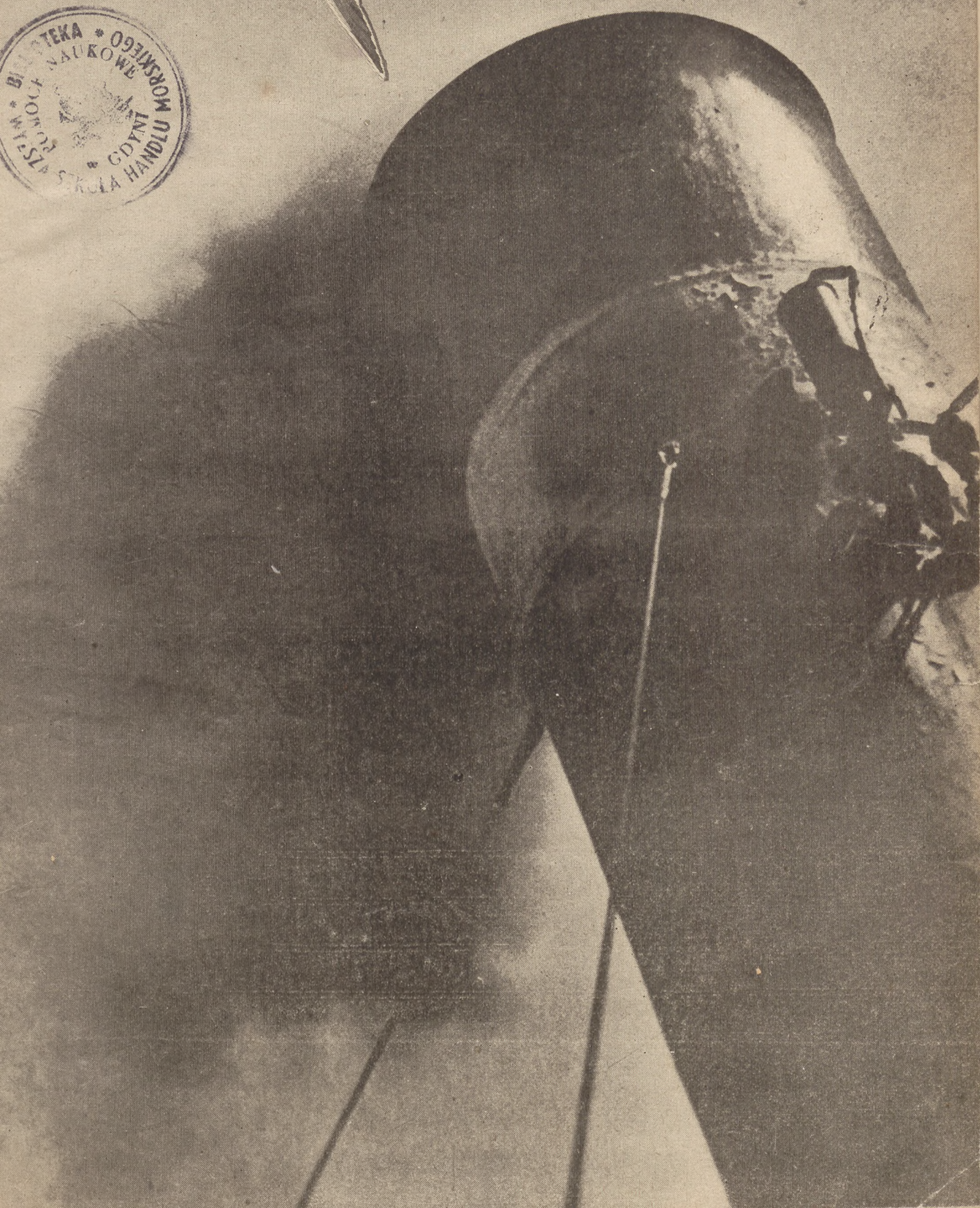
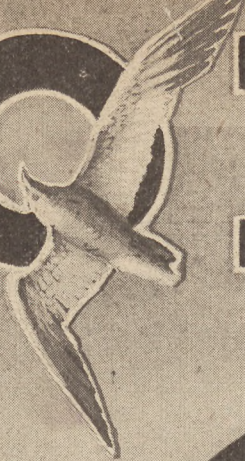
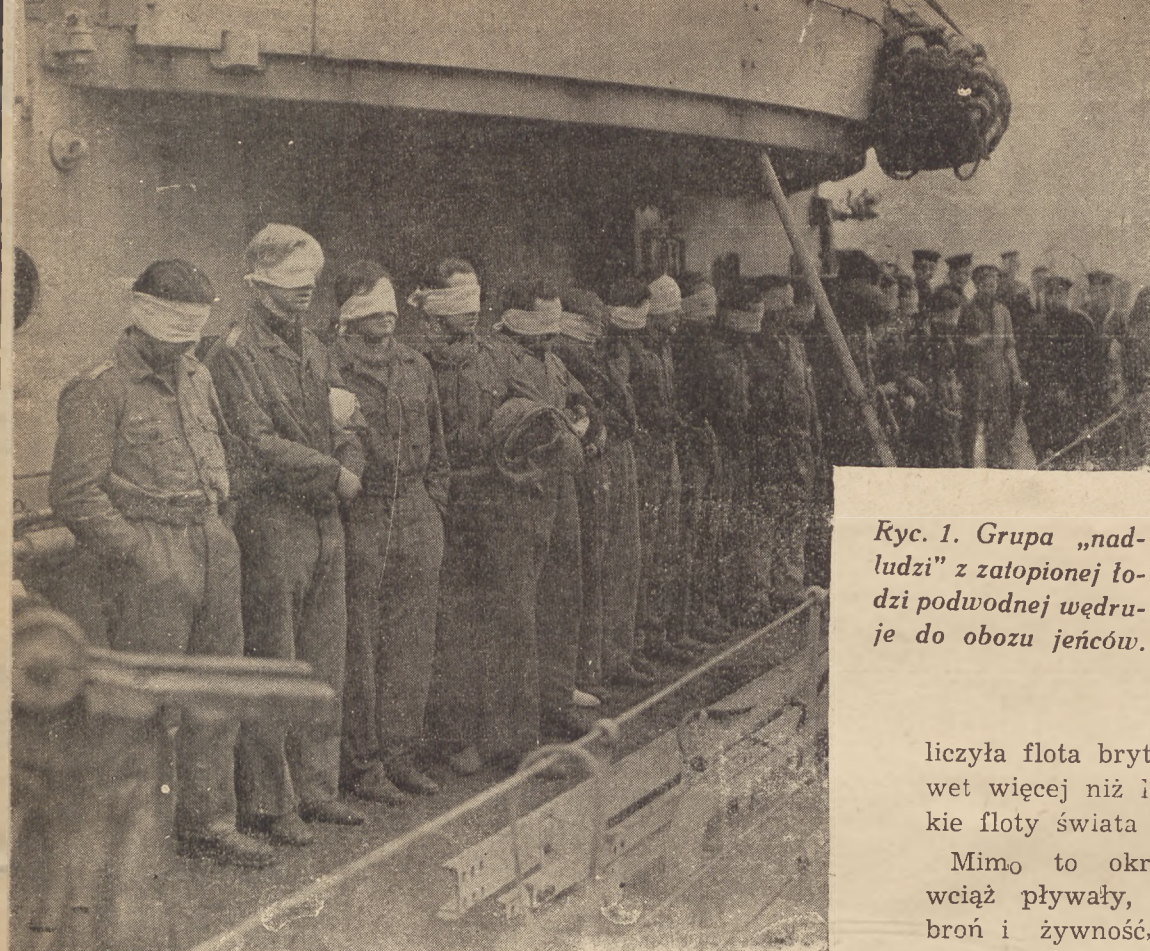


# MORZE





Ryc. 1. Grupa „nad-  
ludzi” z zatopionej ło-  
dzi podwodnej wędru-  
je do obozu jeńców.

przez ko-  
munikaty  
hitlerow-  
skie. I re-  
zultaty by-  
ły intere-  
sujące. O-  
kazało się,  
że Niemcy  
zatopili  
nietylko  
więcej o-  
krętów niż

liczyła flota brytyjska, ale na-  
wet więcej niż liczyły wszyst-  
kie floty świata razem wzięte.

Mimo to okręty alianckie  
wciąż pływały, konwojowały  
broń i żywność, dokonywały  
gigantycznych desantów, a na-  
wet potrafiły wyeliminować z  
mórz „żelazne wilki” Doenitz’a.

A jak to wszystko odbywało  
się naprawdę, pokazują załą-  
żone zdjęcia.

(Dalszy ciąg na str. 22-giej).

## Z niedawnej przeszłości

Podajemy czytelnikowi polskiemu kilka fragmentów ze słynnej „Bitwy o Atlantyk”.

Zapewne niejednen przypomni sobie astronomiczne cyfry zatopionego przez Niemców tonażu lub outne zapowiedzi Wielkiego Admirała Doenitz’a, siedzącego dziś na ławie oskarżonych w Norymberdze.

Wśród czytelników „Nowego Kuriera Warszawskiego” byli i tacy, którzy wzięli sobie za punkt honoru obliczenie ilości strat marynarki alianckiej, podawanych

Ryc. 2. Pierwszy zgrzyt w łańcuchu triumfów.



# MORZE

MIESIĘCZNIK LIGI MORSKIEJ

Nr. I

WARSZAWA – STYCZEŃ 1946

ROK XVII

Wacław Słabczyński.

## Ku nowym koncepcjom polityki zagranicznej

Kiedy czytelnik starych kronik angielskich dowiaduje się, że przodkowie nasi, Wendowie, zaludnili pewne okolice Anglii, że w wyprawie Kanuta Wielkiego na Anglię brały udział okręty pomorskie, że wreszcie Wikingowie, ci bezsporni władcy mórz, nie mogli sobie dać rady z „piratami“ wendyjskimi — to czytelnik ten dochodzi do przekonania, że nad historiografią polską unosi się jakieś potworne nieporozumienie.

Przez wieki całe wmawiano w nas, że jesteśmy narodem lądowym, aż wreszcie samiśmy w to uwierzyli.

A przecież u zarania dziejów naszych, w okresie formowania się państwowości polskiej, dzielne plemiona lechickie ławą osiadły nad Bałtykiem, budowały bogate i ludne porty, okręty swoje wysyłały na Zund, na Morze Północne i. rzecz znamienne, ośrodek swego życia religijnego i kulturalnego — umieściły na wyspie, a nie w głębi lądu macierzystego.

Dalekowzroczna, chytra polityka niemiecka w lot zrozumiała groźbę i z miejsca przystąpiła do wyniszczania i tępienia plemion słowiańskich. A jak gruntownie to robiła, dowodzi tego choćby jedna bitwa nad Elbą w r. 929, gdzie, według Widukinda, zginęło 200.000 ludzi.

Nie dziw, że działając starożytną metodą „divide et impera“, stosując gwałt i podstęp na przemian, osiągnięto to, że ostatnie wyspy językowe słowiańskie wygasły między Łabą i Odrą już w XVII wieku.

Przez długie wieki naród, odepchnięty od morza, dusił się pod potężnym naciskiem germańskim, nie mógł rozprostować swych członków i pędził marną egzystencję narodu śródlądowego, zaściankowego.

Ale w głębinach zdrowej duszy narodowej kłębiły się nieustannie wulkany, które od czasu do czasu wybuchały eksplozją tak świetnych zjawisk, jak Jan z Kolna, Władysław IV, Arciszewski, Rogoziński, Conrad, czy wreszcie bohaterska epopea chłopów polskich, żeglujących do Texasu i Parany.

I nie upraszczajmy sobie zagadnienia, sprowadzając emigrację jedynie do przyczyn natury materialnej, czy nawet politycznej. Wszak liczne były wypadki, że i zamożni chłopcy wyprzedawali swoje gospodarstwa i udawali się za ocean, po-

ślusznemu podświadomemu, lecz przepotęźnemu instynktowi ekspansji narodowej.

Ekspansja jest zjawiskiem naturalnym i koniecznym; naród, który nie przejawia ekspansji — nie żyje. Chodzi tylko o to, aby wytyczyć jej drogi świadome i cele szlachetne.

Rządy sanacyjne zbudowały przed narodem na wschodzie mur nieprzebyty, na dalszym zachodzie nie o wiele mniejszy, obywatel wyjeżdżający zagranicę, uważany był za pewnego rodzaju przestępcę.

Jeżeli polityki tej nie zrewidujemy, jeżeli lękać się będziemy swobodnej, powszechnej wymiany z całym światem, jeżeli lękać się będziemy poznawać swoje błędy u obcych, podpatrywać ich zalety i metody pracy, to całe to wybrzeże piastowskie otrzymaliśmy na próżno. Wcześniej, czy później nastąpi powtórna degeneracja, a może i uschnięcie drzewa narodowego. Rzeczą zasadniczą jest, aby równoległe ze zmianą struktury państwa, z lądowego na morski nastąpiła i zmiana struktury umysłowej obywatela, z człowieka śródlądowego, o ograniczonym horyzoncie, na człowieka morskiego, o horyzontach szerokich, ogólnościowych.

\* \* \*

Niema w życiu państwowym dziedzin bardziej zbliżonych do siebie, niż zagadnienia morskie i polityka zagraniczna. Dlatego też ta ostatnia interesuje nas najbardziej i w niej pragnęlibyśmy widzieć najpełniejszą realizację naszych dążeń morskich.

Z biernej, nieśmiałej, dobrowolnie zwięzającej zakres swoich zainteresowań do granicy wschodniej i zachodniej, lub conajwyżej Europy, musi ona stać się aktywną, zdobywcą i światową.

W śmiałych koncepcjach musi ona wybiegać daleko, nadążać za naszymi okrętami, prującymi wszystkie morza, a nawet wyprzedzać je, torować im drogę.

W epoce radia, telewizji i bomby atomowej, świat skurczył się ogromnie i bomba, rzucona w Yokohamie, odzywa się echem w Warszawie. Wszystko się dzisiaj zająbia i rzeczy napozór odległe mają mniejszy lub większy wpływ na los Polski. Gdyby, że użyjemy tu jaskrawego porównania, 7 grudnia 1941 roku 200 samolotów japońskich nie zaatakowały bazy amerykańskiej na Ha-

wajach, Pearl Harbour, kto wie, czy nie mielibyśmy tu dziś jeszcze okupacji niemieckiej.

Dlatego interesować nas muszą nawet tak odległe zagadnienia, jak stosunki australijsko - indonezyjskie, czy japońsko - kanadyjskie, musimy interesować się, dlaczego ten i ów polityk przepadł w wyborach w Guatemali, a król Ibn Saud gości Emira Afganistanu.

Wszystko musimy wiedzieć, wszędzie być i starać się przeforsować w mniejszym lub większym stopniu polski punkt widzenia.

Do tych zasadniczych zmian w psychice obywatela i państwa, zmian, spowodowanych tym, że całą szerokością płuc przypadliśmy do morza, musimy się już dzisiaj przygotować.

Nazewnątrz trzeba wydatnie powiększyć sieć naszych placówek konsularnych.

Przed wojną mała Czechosłowacja, państwo śródlądowe, pod względem ilości placówek konsularnych, przewyższała Polskę prawie o 50 proc.

Nie będzie zbyt śmiałym postulatem, jeżeli powiemy, że powinniśmy nie tylko doścignąć Czechosłowację, ale ją nawet przewyższyć.

Zaden wydatek w tym kierunku nie może być zaduży, bo stokrotnie się później opłaci.

I tutaj nasuwa się jeszcze jedno zagadnienie, niedostatecznie wyzyskane — liczne rzesze wychodźstwa, rozproszone dziś pod wszystkimi szerokościami geograficznymi, w których widzimy potencjalnych, bezpłatnych konsulów Rzeczypospolitej.

Wdzięcznym zadaniem przedstawicieli demokratycznej Polski byłoby wciągnąć ten element do twórczej pracy państwowej.

Udać się to może lepiej niż przed wojną, gdyż pamiętamy, że personel zagraniczny M. S. Z.-tu był to zamknięty, powiązany najczęściej węzłami pokrewieństwa, klan, obcy przeciętnemu obywatelowi i patrzący nań z góry.

Przechodząc do kraju, musimy stworzyć Insty-

tut Badań Międzynarodowych, gdzie każdy zakątek kuli ziemskiej, każde państwo będzie badane metodycznie pod względem politycznym, gospodarczym i kulturalnym. Będzie to warsztat pracy dla polityków, działaczy gospodarczych i kulturalnych, gdzie wypracowywać się będą dalekowszeczne koncepcje rozwojowe Polski.

Niema dziś granic dla ekspansji polskiej, ekspansji szlachtetnej, bo pokojowej.

Runął mur na Wschodzie, otwierając przed nami perspektywy niezmiernych obszarów Rosji, aż do Oceanu Spokojnego, perspektywy otrzymania gościnnych baz dla powstającej floty polskiej w sowieckich portach tegoż oceanu.

Runąć musi i drugi mur na Zachodzie.

I tutaj pragnęlibyśmy złożyć naszym przyjaciółom zachodnim pewne oświadczenie.

Stoimy na stanowisku, że epoka eksploatacji kolonialnej ma się ku końcowi. Pod tym względem nie będziemy konkurentami.

Pragniemy tylko na własnych okrętach zawozić światu nasze bogactwa i produkty naszej pracy, nawiązać jak najściślejsze stosunki handlowe, kulturalne i po długich wiekach nieobecności, stanąć w szeregu równych, pełnoprawnych państw morskich.

\* \* \*

Kartagina z małej wioski stała się jednym z najpotężniejszych mocarstw starożytności, Anglia z małej wyspy największym imperium świata, Stany Zjednoczone z narodu 3-milionowego w przeciągu 150 lat zamieniły się w państwo o 150 milionach. Jakie były przyczyny tego oszałamiającego wzrostu i bogactwa? Handel morski i swobodna, niczym nie skrępowana ekspansja jednostki.

Z tych przykładów musimy umieć wyciągnąć wnioski i dążyć, ażeby to wspaniałe wybrzeże stało się przyczyną przebudowy psychicznej narodu, odrodzenia duszy i, co za tym idzie, szczęścia i bogactwa następnych pokoleń.

Wacław Słabczyński.

Wanda Melcer.

## Na stoczni



Stocznia Rybacka w Gdyni położona jest na lewo od basenu, gdzie rozmawiałam z rybakami. Jest ciągle cudowne słońce i takie same białe grzywacze szturmują do czarnych szczytów latarni morskiej na okaleczonym molu i ten sam szturmowy wiatr odgarnia włosy z czoła.

Każde takie przedsięwzięcie morskie ma w sobie coś z amfibii: leży niby na nadbrzeżnym piasku, ale wszystkimi członami wyciąga się ku wodzie. Tak my to sobie obrazowo opowiadamy, bo

przecież nie pisze się tych rzeczy dla starych wyjadaczy morskich, którzy wszystko widzieli i wszystko wiedzą, my chcemy przybliżyć to morze do całej lądowej Polski, przyciągnąć je, nieoporne,





Rys. W. Siwierski

Cieśla okrętowy.

za zielony czub do najdalszych krańców Rzeczypospolitej i zalać ją nowym potopem. Dlatego i teraz chcemy pokazać tę stocznię, a nie tylko mniej albo więcej dokładnie o niej opowiadać.

Więc jest to wielki, ogrodzony plac nad basenem, który trochę wygląda, jak plac tartaczny, tak jest cały zastawiony balami drzewa, które tu w stosach leżą. Od ulicy niski, zamknięty budynek i wartownik z karabinem pilnuje, żeby ktoś naszej morskiej własności nie uszkodził, czy nie zapruszył ognia. Na placu, wśród wesołego, białego drzewa stoją szopy, w których odbywa się właściwe budowanie, biegają szyny, po których spuszcza się gotowe łodzie na wodę, stoją wreszcie one same, wyciągnięte z wody, albo tęskniące do niej, niecierpliwie stwory, niektóre w zielonych, świerkowych wiankach u czoła, inne w opuszczeniu i bezładzie wraku.

Odwiedziny nasze zaczynamy od kadłubowni, gdzie dzieje się właściwe budowanie. Nie umiem powiedzieć, jaki to dziwny widok dla laika, wejść nagle do takiej kadłubowni. Czujesz się przeniesiony w ubiegłe wieki, współdziałasz swoją osobą w jakimś starym stalorycie, przypominasz sam sobą w tym otoczeniu obrazki, które zdobyły Piśmo Święte, a nad którymi pochylałeś się w dzieciństwie. Jest w tym szlachetnym budownictwie wielowiekowa tradycja człowieka, który przywykł mężnie przeciwstawiać się żywiołom i zawierzył życie kruchej łódce.

Jak potężne cielska wielorybie, które burza wyrzuciła na brzeg, leżą tu te dziwne stwory, wyniesione wysoko na rusztowaniach. Widzisz ich sekretne części, których normalnie nie oglądasz okiem, widzisz kil, wygięte, dyszące boki, mechanizm, który je porusza. Wchodzisz na chwiejne deski i głaszczesz dębową klepkę, pociągasz ręką po drzewie, jak po boku miłego zwierzęcia, które się łąsi, prosząc o pieszczotę. Nabudowane w górze

deskami, jak domy, otoczone małymi w tej skali ludźmi, którzy krzątają się koło nich z podniesionymi siekierami czy piłą — przypominają trochę arkę, a trochę rybę. Tak samo pewnie pracował Noe z synami przy swojej arce, zanim ją spuścił na wody potopu. I niech się na mnie nie oburzają sympatyczni kierownicy stoczni, że ich całkowicie nowoczesną, z nowoczesnymi ulepszeniami i narzędziami wykonywaną pracę porównuję do tak starych wzorów — ale tradycja narzuca się tu nieodparcie. Może nie poczułoby się tak, silnie jej tchnienia na stoczni, gdzie powstają żelazne, wojenne drednoty — a i to! Okręt, to okręt, nigdy zapewne nie zatraci swojego charakteru zwierzęcia.

A takie tu skoncentrowane światło na tej stoczni, że przypomina mi też jakichś Holendrów. Leżą tu wokoło ciemne, szlachetne kłocę o drobnym, charakterystycznym dla dębu, centkowanym mazerze. Tłusty połysk dnia kładzie się plamami na tłuste, żółte, ciężko świecące deski, rozlewa się na lakiery i spocone twarze. Nasycony, żółty kolor drzewa dodaje autentyczności i patyny blaskom.

Więc tu właśnie wykonywane są te wielkie kadłuby, które obok, w drugiej szopie, otrzymują duszę, mały ale silny motorek. Przed wojną motorki takie produkowaliśmy w kraju, teraz tylko się remontuje albo dopasowuje zdobyczne i stare. Fabryka Scheiblera w Łodzi przystępuje obecnie do tkania płócien żaglowych, a tymczasem rybacy kleją sobie żagle sami ze starego płótna, bo tak z tym płótnem, jak i z motorami. Koszt ożaglowania małego kutra wyniósł by obecnie około 15 tysięcy złotych. Koszt motorka — niewiadomy, zależny od wielkości i mnóstwa innych przyczyn, niektóre z nich są nam znane.

Małe, rybackie, motorowo-żaglowe kutry, jakich przeważnie używają prywatni przedsiębiorcy i jakie widzieliśmy w basenie, mają naogół po dziewięć metrów długości, ale stocznia ma też na warsztacie wielkie kutry do 24 metrów długości, których pojemność wynosić będzie do 7 tysięcy ton. Cena małego kutra wynosi w obecnej chwili około 300 tysięcy złotych, tak; wielki kosztował by do czterech milionów. Ceny to bez motoru i ożaglowania.



Rys. W. Siwierski

Dwa nowe kutry.

Z hali ströme schodki wiödu na górę, wchodźmy po nich i oto znajdujemy się w kreślarni. Taka kieżlarnia wyglödu, jak deski okrętu, na których zrobione są wszelkie przygotowania do jakiejś gry pokładowej: przypomina mi się moja podróż do Brazylii i Argentyny, kiedy zagrywaliśmy się do szału w „deck quoits“ albo w wyścigi. Cała podłoga tej podłużnej sali pomalowana jest na czarno, (ale nie jest to ponury, całunowy kolor pogrzebu, tylko jasny kolor kawy z mlekiem, który wiadomo czemu nazywa się czarny. A może już się obtarł?). Na tę podłogę właśnie rzutuje się krawiecką kredą obliczenia i linie kutra już w naturalnej wielkości, bo każdy kuter musi mieć starannie obliczone krzywizny swego wybrzuszenia, z których każda jest parzyście inna. Widzę tu w tej chwili inteligentnego pracownika, jak pochylony, z kredą w ręce, rysuje po tym swoim olbrzymim rajzbreście, przesadzając czasem jednym skokiem wyimaginowane przez siebie białą kredą przeszko-

Bo każdy kuter, w zależności od rozmiarów, ma swój plan jak dom. Z tego planu przenosi się obliczone dokładnie krzywizny w naturalnej wielkości na ciemną podłogę w kreślarni, a z tej znowu podłogi na szablon z dykty, płaskie jeszcze i bezdusne, żeby je przyłożyć do dębowych kłóców, które już będą pływać.

Schodzimy znów na dół: naprawdę, nie jest to takie proste, to budowanie łodzi, a kształt jej tak się klasycznie wytarł z biegiem wieków, że nie może być żadnych odchyłeń. To nie krzeselko na którym zawsze można usiąść, byle miało cztery nogi. Ten kształt musi wytrzymać napór żywiołu, musi odgrodzić od przepaści krucho i cenne istnienie człowieka. Ten kształt musi być celowy i szybki!

Kutry rybackie, o ile to drewniana konstrukcja, buduje się całkowicie z dębowego drzewa, nic w nich prócz spoidel, niema z metalu. Najpierw wycina się kil, czyli podłużną belkę spodnią, a potem na żelaznych bolcach osadza się dwie stewy, dziobnicę i tylnicę, czyli stewę przednią i tylną, zwaną inaczej pawęż. Tymczasem w skrzyniach, do których doprowadzona jest rurami gorąca para, maceruje się drzewo na wręgi, potężne jakby żebra tego stworu, czy ości jakiegoś olbrzymiego śledzia. Materiał ten ulega w parze rozpulchnieniu i da się teraz wedle szablonów wyginać, bo przecież

w zwięzającej się łodzi wręgi znów są parzyście do siebie niepodobne. Na wręgi kładzie się poszycie z desek, które albo dachówkowato zachodzą jedne na drugie, albo też są łączone „na styk“. Potym układa się wzdłużniki i pokładniki i znów poszycie z klepek, wreszcie następuje wykończenie, pomost, kajuta, lakier. Praca nad kutrem, oczywiście w zależności od jego rozmiaru, trwa około dziewięciu miesięcy, ten wodny stwór rodzi się, jak człowiek.

Mówiłam już, że nietylko nowe kutry tu się buduje, ale i remontuje stare. Bardzo wiele jednostek rybackich sportowych i handlowych, nie mówiąc już o wojennych, leży jeszcze w tej chwili zatopionych w zatoce. Otóż wyciągnąć z dna taki kuter rybacki to podobno ani zbyt trudna, ani zbyt kosztowna sprawa. Na przypuszczalne miejsce takiego połowu podplywa draga pusta w środku, nurek opuszcza się do wraku i zaczepia hak, ludzie kręcą walec i potwór wynurza się na światło dzienne. Do pracy tej trzeba mniej więcej dziesięciu ludzi, z których każdy musi zarobić tysiąc złotych, więc i koszt wydobycia wynosi mniej więcej dziesięć tysięcy złotych.

Stoi tu właśnie pod niebem, na zewnątrz, już na odpowiednich rusztowaniach, taki kuter, wydobyty dla jednej z firm rybackich, którym się wszyscy zachwycają. Dno i boki obrosłe ma muszlami i wodorostami, o których tyle się czyta w książkach żeglarskich, jak to trzeba je pracowicie co jakiś czas skrobać. Ale piękno tej łodzi, prawdziwe piękno, nie podlega dyskusji, każdy musi mu ulec. Jak rasowe zwierzę, tak po pewnym, nieuchwytnym często dla rozumowania zespole cech poznaje się rasową łódź. Ten kuter jest piękny, jak łabędź, piękny, jak skrzypce, piękny, jak fraza muzyczna. Stoimy chwilę, przyglądając mu się z zachwytem.

A oto tuż nad wodą, na skrzyżowaniu ruchomych wózków, nowa łódź straży wybrzeża „Gazda“. Jak panna do ślubu, czeka w zielonym wianku u czoła — bo wykończona łódź, jak dom, ozdobiona zostaje na szczycie tradycyjną wiechą. Właśnie na drugi dzień miała się odbyć uroczystość spuszczenia tej łodzi na wodę, niestety w tym etapie jej żywota nie mogą jej już towarzyszyć. Wiem tylko, że ześlizgnie się po szynach, zagiętych prosto w morze — i popłynie!

Wanda Melcer.



# Przemysł rybny

W ramach ogólnej gospodarki przemysłowi rybnemu przypada podwójne zadanie do wykonania. Po pierwsze musi on uczynić odporniejszymi na dłuższy czas umożliwiając późniejszy powolny zbyt, te ilości świeżych ryb, ulegających łatwemu psuciu się, które w stanie świeżym nie znajdują natychmiastowego zbytu. Po drugie ma on dostarczyć takich wytworów, które obok dłuższej wytrzymałości, posiadają i te zalety, że mogą być spożywane bez dalszego przyrządzania. W ten sposób przysparza ten przemysł rybołóstwu nowego konsumenta, tym liczniejszego im więcej jest odmian jego wyrobów. Do tego należy dodać, że przemysł przerabia te ryby, które w stanie świeżym są mało pożądane lub mało wartościowe, jak np. małe dorsze i łupacze, czarniaki raje, szproty, sardynki i sardele, a przerobione na konserwy są bardzo poszukiwanym i wielce wartościowym środkiem spożywczym ze względu na wysoką wartość odżywczą i smak. Z tego źródła rybołóstwu płyną rocznie miliony, które marnowałyby się. Tylko dzięki przemysłowemu przyrządzeniu, ryba staje się przysmakiem wielce pożądanym, zdobywającym sobie szeroki zbyt. To też przemysł rybny jest ważną częścią składową rybołóstwa i wszędzie tam, gdzie istnieje kwitnące rybołóstwo, obok handlu rybnego powstaje przemysł rybny. Dopiero rozwinięty przemysł rybny stwarza rybołóstwu morskiemu możliwości zdrowego rozwoju.

Już przez naturę wyznaczonymi, najprostszymi sposobami konserwującymi są: suszenie i zamrażanie. W zastosowaniu do ryb sposoby te nie zmieniają substancji surowca, lecz dostarczają wytworu, który bez dalszego przygotowania nie nadaje się do spożycia. Inne natomiast sposoby, stosowane w przemyśle rybnym jak solenie, wędzenie, marynowanie i sterylizacja czyli konserwowanie, dostarczają produktu, nadającego się do bezpośredniej konsumpcji. Nieograniczone w swej trwałości są tylko te produkty, które dostarczane są dzięki ich sterylizacji t. zw. konserwy. Inne wspomniane sposoby dostarczają produktów ograniczonych pod względem swej trwałości. Są one przeznaczone do szybkiego spożycia i muszą być przechowywane w chłodnych pomieszczeniach, gdyż ciepło powoduje ich szybsze psucie się.

Do zobrazowania jak ważną gałęzią gospodarki jest przemysł rybny, przytaczamy niektóre cyfry, odnośnie do jego stanu i wyników w roku 1938 w Niemczech. Zbyt wytworów tego przemysłu przyniósł ponad 348 milionów złotych przedwojennych (174 mili. Rm.) dał zatrudnienie 23.000 osobom, przyczem zarobki ich wyniosły ponad 50 milionów złotych przedwojennych. Głównymi pozycjami tego przemysłu są ryby wędzone i marynaty, których roczny zbyt przekroczył po 100 mil. złotych i konserwy rybne—60 mil. złotych. Przemysł ten posiadał 784 zakładów przemysłowych z 4722 piecami wędzarniczymi i 1417 piecami do smażenia i gotowania ryb. Wedle dokonanych, niedokładnych jeszcze zestawień, mniej więcej 1/7 część tych zakładów przypada na ziemie odzyskane. Zakłady te po ich uporządkowaniu zostaną uruchomione i przyczynią się do szybkiego rozwoju naszego morskiego rybołóstwa.

Znaczenie przemysłu rybnego dla wyżywienia

leży nie tylko w wielkiej wartości odżywczej. Mięso ryb odznacza się w porównaniu do innych produktów spożywczych, wielką zawartością białka tym bardziej wartościowego, że strawnego w wysokim procencie, a zatem przez nasz organizm odpowiednio wykorzystywanego. Tłuste ryby, zwłaszcza śledź, łosoś, szproty, makrele, zawierają tłuszcz w formie strawnej. Dalej ryby morskie zawierają jod, najważniejszy środek zapobiegawczy przeciw powstawaniu woli i przeciw wapnieniu żył. Również i zawartość fosforu przyczyniającego się do rozwoju kości i pewnych składników, wzmacniających nerwy i pomagających do rozwoju organizmu ludzkiego, są nader cennymi w rybach. Przeprowadzone badania wykazały w wytworach rybnego przemysłu zawartość witamin A, B, i D.

Dla wykazania wartości odżywczej niechaj wystarczy kilka pozycji obrazujących skład chemiczny niektórych ryb i tak zawiera w %:

	białko	tłuszcz	fosfor	sól
śledź solony	23,4	17,4	0,54	13,8
sardynka	22,8	5,4	0,49	6,0
węgorz wędzony	16,9	30,7	0,63	0,6
dorsz	22,9	0,5	0,76	1,0
szprot w oleju	20,7	23,8	0,99	2,5

Najważniejszymi rybami dla przemysłu rybnego są ryby śledziowate, zwłaszcza śledź, i to zarówno dostarczany w stanie świeżym przez rybołóstwo trawlerowe, jak i solony przez rybołóstwo lugrowe. Śledź jest rybą występującą w pewnych miejscach i w pewnych okresach w olbrzymich ławicach i jest wtedy masowo poławiany. Jednakże o każdej porze roku nietylko w t. zw. sezonie łowi się go, gdyż zawsze znajdzie się na obszarach mórz północno - europejskich miejsce, gdzie można go poławiać. Roczny połów śledzi na morzach europejskich wynosi 1.600.000 ton. Inne ryby śledziowe, to makrela, sardynka, sardela i szprot (roczny połów 35.000 ton). Drugą grupę pod względem ilości stanowią ryby dorszowate. Roczny ich połów sięga 1.200.000 ton, przy czym główna ryba tego gatunku dorsz, poławiana jest i na Bałtyku. Trzecią grupę stanowią płastugi, z których najważniejszymi są flądry, znajdujące się we wszystkich morzach europejskich. Rybami występującymi mniej masowo, ale zato posiadającymi dużą wartość, są łososie i węgorze. Stanowią one bardzo ważny produkt przemysłu wędzarniczego.

Te krótkie ogólne uwagi niechaj służą naszym czytelnikom do zapoznania się z możliwościami przemysłu rybnego. Mamy nadzieję, że rozwijające się z miesiąca na miesiąc rybołóstwo bałtyckie i będące w stadium organizowania nasze rybołóstwo dalekomorskie, zapewni stały dowóz surowca, pozwalającego na uruchomienie wszystkich znajdujących się na naszym wybrzeżu zakładów przetwórczych i przyczyni się w ten sposób do wyrównania chociażby w pewnej mierze braku mięsa. Mamy również niezłomną nadzieję, że nasze rybołóstwo i nasz przemysł rybny, wykazujący przed wojną tak piękny i szybki rozwój, w odrodzonej Polsce również szybko i zdecydowanie wejdzie na drogę stałego rozwoju, przyczyniając się do wzbogacenia naszego kraju.

# Rybacy mórz południowych

Jak wianki puszczone na wodę w wigilię świętojańską, tak na ogromnych przestrzeniach wschodniego Pacyfiku, rozsiadły się piękne atolle koralowe Paumotów.

Co parę tygodni z wyspy Tahiti wyrusza biały szkuner armatora chińskiego, w celu odwiedzenia kilku dalekich atolli i zakupu kopry od krajowców.



Koralowy atoll na morzu.

Podróż trwa czasem tydzień, czasem nawet parę tygodni, ale jest zawsze bardzo urozmaicona i niezwykła.

Wybrałem się na Paumoty, razem z czeskim malarzem, który te strony znał oddawna i przeżył na Morzach Południowych niejedną przygodę. Oprócz nas dwóch białych, reszta pasażerów i załogi, składała się ze złoto-brunatnych Polinezyjczyków. Wieczorami grali nam na gitarach, śpiewali śliczne piosenki lub opowiadali swoje dziwne legendy. Ponieważ dzięki staraniu i zachęcie władz francuskich, poezja i pieśń ludowa odradza się na wyspach coraz bardziej, więc parokrotnie miałem okazję zetknąć się ze starą legendą o bohaterskim praojcu rybaków polinezyjskich, olbrzymie Maui, który zapuściwszy wędkę w ciemne bezmiary wszechświata, wyłowił z nich ziemię. Gorzej powiodło się potężnemu Maui, gdy raz pewnego wypłynął na połów ryb tam właśnie, gdzie na koralowym łożu spał w głębinach morskich bożek oceanów. Rybak zapuścił swoją wędkę i nieostrożnie zaczął haczykiem o włosy śpiącego bóstwa. Sądząc, że złapał jakąś wielką rybę, Maui zaczął ciągnąć sznur z całej siły w górę. Wówczas zbudził się władca mórz, wściekły, że mu sen przerwano, wypłynął na powierzchnię fal

i gromkim głosem zawołał do nieopatrzego rybaka i jego towarzysza: „Coście nieszczęśliwni uczynili?“ — a oni półżywi ze strachu odrzekli: „Przybyliśmy na to miejsce łowić ryby, nie spodziewając się, że płyniemy ponad tobą“. Wtedy bożek rozkazał im, by odczepili jego włosy, co gdy uczynili, zapowiedział, aby natychmiast powracali na ląd i oznajmili ludziom, iż zima będzie zalana wodami oceanu.

„Maui i jego towarzysz padli na kolana i z wielkim żalem zaczęli błagać boga, by im przebaczył popełnioną omyłkę. Władca mórz ulitował się nad żałującymi rybakami i wskazał im jedną z niewielkich wysp, zwaną Toa Marana, aby tam się schronili przed mającą nastąpić katastrofą. Na rozkaz Ruahutu, wody oceanu wezbrały ponad ziemię, zatapiając wszystkie lądy i wszystkich ludzi. A wybawieni zostali tylko dwaj rybacy i ich rodziny, wraz z świnką, psem i parą kur. Gdy wody potopu ustąpiły, Maui osiadł z resztą ocalałych ludzi na jednej z wysepek, dając początek nowej społeczności“.

W bezksiężycowe noce, drobne zwierzątka planktoniczne, podrażnione przejściem naszego statku, błyskały tysiącem różnokolorowych iskerek. We dnie, ponad powierzchnią fal przelatywały liczne stada ryb. Jedna z takich lotniczek spadła nam na pokład i mogliśmy się jej przypatrzeć. Wielkości małego śledzia, o srebrnej błyszczącej łusce, miała bardzo silnie rozwinięte pletwy parzyste. Owe pletwy ratują zwierzątko przed napaścią drapieżników morskich. Rybka wyskakuje z morza i wprawia w szybki ruch wibracyjny swoje skrzydełka, przelatując nieraz kilkanaście metrów.

Czwartego dnia podróży ukazała się przed nami główna wyspa Paumotów: Fakarawa. Najpierw zobaczyliśmy grupy palm kokosowych w całym przepychu barw jasno-zielonych, żółtych i pomarańczowych. Drzewa zdawały się wyrastać bezpośrednio z morza. Ale po chwili można już było zauważyć zewnętrzną plażę atollu, oślepiającej białości. Pierścień rafy koralowej przerywał się w paru miejscach, dając dostęp wodom oceanu do laguny i tworząc kilka podłużnych wysepek. Na wybrzeżu nie spostrzegłem ani jednego człowieka, gdyż życie obu wiosek Fakarawy koncentruje się zdala od huku fal, po wewnętrznej stronie pierścienia i mało który z mieszkańców zagląda na zewnętrzną plażę. Jedynie drewniany domek me-





teorologa i białe schody prowadzące na podwyższenie obserwacyjne, stały wśród palm, od strony oceanu. Krajoowcy twierdzą, że rejon zewnętrzny atollu podlega demonom morskim, którym niebezpiecznie jest wchodzić w drogę. W przeciwstawieniu do Tahiti an. ludność tutejsza jest bardzo pracowita, ma też trudniej-



Półw w archipelagu Paumotów.

sze warunki życia, wymagające większych wysiłków. Krajoowcy żyją ze sprzedaży kopry i z połowu ryb. Wodę deszczową gromadzą w cysternach, gdyż ani jednego źródła słodkiej wody nie można znaleźć na twardym podłożu koralowym. Paumotańczycy zachowali dotąd dużo pierwotnej prostoty i uprzejmej gościnności. Chodzą ubrani w koczule, a biodra okręcają często czerwoną chustą z białymi deseniami zwaną „pareu“. Skóra ich jest ciemniejsza niż krajoowców z Tahiti, język bardzo podobny. Prócz palm kokosowej rośnie tu kilka gatunków krzaków i drzew owocowych. Do przysmaków należą małe, twarde orzeszki. We wsi można spotkać kury i prosięta. Rybacy tutejsi zsywają łodzie z kawałków desek. Kształt „łodzi szytych“ jest zbliżony do normalnego kształtu rybackich łodzi europejskich wybrzeży. Szpary między deskami zostają zatłkane kłakami z włókien roślinnych i zalepiane kleistą masą.

Bardzo dziwne właściwości mają tutejsze ryby. W pewnych okresach roku, dany gatunek jest trujący i trzeba go się wystrzegać. W innym czasie lub na innej wyspie, ten sam gatunek jest jadalny. Mieszkaniec jednego atollu zna tylko właściwości swojej laguny, natomiast na innej wyspie musi zasięgnąć rady krajowych rybaków.

W lagunie woda jest tak przezroczysta, że można dokładnie obserwować życie stworzeń morskich. Wśród krzaków koralu uwijają się ryby wprost nieprawdopodobnych kolorów i kształtów: płaskie, podługne, okrągłe, żółte czarno prążkowane, to znów szafirowe, wielobarwne, budzą w widzu zachwyt nad bogactwem natury. Są i raki rozmaite i strzykwy, w postaci brunatnych woreczków pełzających po dnie. Dziwne to stworzonko wykazuje własność jedyną w swoim rodzaju. Gdy jakiś drapieżny potwór zbliży się, aby strzykwę pochwycić, wówczas strzykwa wyrzuca wszystkie swoje trzewia wprost „w twarz“ napastnika i w ten sposób płoszy go. Po takiej operacji musi spokojnie leżeć w piasku przez wiele dni, aby wewnętrzność napowrót odrosła.

Na pniu palmy kokosowej można czasem zobaczyć olbrzymiego kraba o wielkich, silnych szczypcach. Jest to zjadacz orzechów, który niegdyś opuścił morskie tony i przystosował się całkowicie do życia lądowego. Z wielką zręcznością wdrapuje

się na szczyt palmy, do miejsca, w którym rosną owoce i silnym szarpnięciem zrzuca je na ziemię. Potem, gdy zejdzie na dół, rozłupuje twarzą skorupę i wyjada wnętrze.

Administrację Paumotów (lub Tuamotów) reprezentuje bardzo przystojny, młody Francuz Cordonnier, którego krajoowcy lubią i szanują. Potrafił on w

krótkim czasie zdobyć sobie zaufanie tubylczej ludności taktownym i sprawiedliwym postępowaniem. Dawniej tak nie było. Wyspy Niskie roiły się od wszelkiego rodzaju wyzyskiwaczy, agentów poszukujących pereł, zbiegłych kryminalistów i surowych misjonarzy rozmaitych sekt religijnych. Dopiero, gdy do władz centralnych kolonii zaczęły napływać skargi i żale na białych rabusiów, Francuzi wydali ostre przepisy, chroniące ludność tubylczą i poparli je sprężystą administracją, oraz patrolującą wzdłuż wybrzeży kanonierką marynarki wojennej. Co trzy lata odbywa się połów pereł. W tym okresie opieka władz jest wzmożona.

Odwiedziliśmy jeszcze atolle położone bardziej na północo-wschód od Fakarawy, jak pierścień Kauehi, którego szerokość nie przekracza nigdzie stu metrów, następnie Taiaro, ład mniej bogaty od wysp poprzednich i stosunkowo niższy.

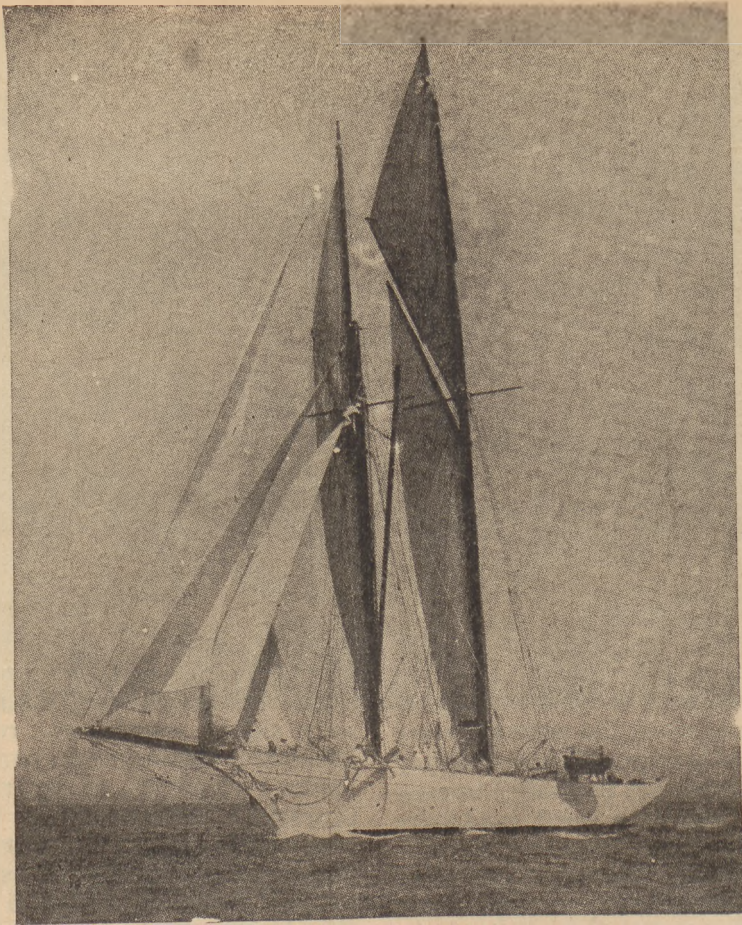
Czasem, gdy po wyspach koralowych przechodzi cyklon, wówczas spiętrzone fale oceaniczne zalewają wszystko, niszczą domy i plantacje i przelewają się do laguny wewnętrznej. Jedynym schronieniem dla mieszkańców są wtedy wysokie pnie palm kokosowych, do których krajoowcy przywiązują się mocno sznurami. Palma jest giętka i przy bardzo silnym naporze wiatru może złamać się tylko od góry. Niżej położone części pnia przetrzymają najsilniejsze burze.

Napuka, atoll najdalej wysunięty na północ, był końcowym etapem naszej podróży. Do samego brzegu z powodu rafy przybić nie można. Widać wyraźnie, jak fale pienią się i rozpryskują na ko-



Wieś na palach

ralowej barierze. Kra-  
jowiec przewiózł kop-  
rę na lekkiej łodzi aż  
do burty statku, prze-  
ślizgnąwszy się na wy-  
sokiej fali ponad nie-  
bezpiecznym spiętrze-  
niem koralowca. Mie-  
szkańcy Napuki czy-  
stej rasy polinezyj-  
skiej, żyją tu szczęśli-  
wi, nie niepokojeni  
przez białych speku-  
lantów. Czeski ma-  
larz był tu przed laty  
i naliczył na wyspie  
stu kilkudziesięciu  
mieszkańców. Poznał  
wodza i krajowego mi-  
sjonarza. Z wielkim  
zachwytem zaczął się  
również przyglądać  
młodej dziewczynie o  
czystym typie pięko-  
ności wyspiarskiej.  
Jakież było zdziwie-  
nie młodego artysty,  
gdy dziewczyna spo-  
strzegłszy jego za-  
chwycony wzrok, po-  
deszła blisko i wśród  
ogólnych śmiechów  
oświadczyła, że wy-  
dzi za niego. Malarz  
uważał to początko-



Tym pięknym szkunerem żeglują się między  
wyspami.

wo za żarty, ale naczelnik plemienia zaczął mu  
usilnie tłumaczyć, że cała rzecz jest traktowana  
poważnie i że wszystko powinno się odbyć według  
starej uświęconej tradycji. I byłby młodzieniec  
wpadł nieoczekiwanie w sidła małżeńskie, gdyby  
nie znaki kapitana, dawane z żaglowca, że zaraz  
ruszają w powrotną drogę.

Po powrocie z Paumotów zamieszkałem na Rai-  
atei, górzystej wyspie z archipelagu „Pod Wia-  
trem“. Spokojnie płynęły dnie i noce w dalekiej  
wsi rybackiej. Powoli wchłonęła mnie w siebie  
atmosfera wyspy. Życie stało się bardzo proste  
i pogodne. Zacząłem oceniać każdy szczegół mego  
nowego bytowania. Cieszyło mnie słońce, wysokie  
góry i lazur oceanu. Cieszyłem się, że co rano mo-  
gę iść z moimi brunatnymi przyjaciółmi do kąpieli  
w zatoce morskiej. „Czy tu nie ma rekinów?“ —  
pytałem moich towarzyszy przez ostrożność, wie-  
dząc, że po niektórych zatokach roi się od tych  
niebezpiecznych stworzeń. „Nie“ — upewnił mnie  
Teiario — „możesz być spokojny — „mau mau“ —  
duże rekiny trzymają się stale tylko pewnych oko-  
lic wybrzeża, ale tutaj nie zachodzą. My się zresz-  
tą ich nie obawiamy, nic nam zrobić nie mogą“. Mo-  
że nieco przesadna była ta odpowiedź młodego  
Tahitianina, ale Tahitianie lubią się chwalić. Są  
zresztą wybornymi pływakami; to też gdy potwór  
się zbliża, łatwiej dać im nurka głęboko pod wo-  
dę, niż białemu człowiekowi nieprzyzwyczajone-  
mu do takich eksperymentów.

Gdy pewnego ranka pluskaliśmy się wśród krza-  
ków koralowych, dowiedzieliśmy się, że właśnie

ma się odbyć połów.  
Od strony morza nad-  
pływa cały szereg ło-  
dzi, a krajowcy zeszli  
do wody i ustawili się  
w półkole. Każdy z  
nich trzymał liść pal-  
mowy i bił nim po  
wodzie. „To tak zwa-  
ny połów na kamie-  
niach“ — objaśnił Ta-  
iario — „widzisz tutaj  
zgrupowaną ludność  
naszej wsi. Zaganiają  
ryby do zatoki na pły-  
tkie miejsca, gdzie je  
łatwo będzie można  
wyłowić i poumiesz-  
czać w plecionych ko-  
szach, zanurzonych w  
wodzie“. Bardzo by-  
łem rad z poznania  
rybołówstwa krajowe-  
go. Już poprzedniej  
nocy widziałem emo-  
cjonujące polowanie  
na ryby z siecią, za-  
rzucaną z ręki przy  
blaskach pochodni.

Teraz wszyscy nie-  
mał mieszkańcy wsi,  
kobiety, mężczyźni i  
dzieci, zacieśniali  
pierścien tak, żeby za-  
dna ryba nie prze-

cisnęła się z powrotem między naganką. Dla oso-  
bistych potrzeb jednej rodziny połów odbywa się  
o wiele prościej, chociaż trzeba mieć nie lada zrę-  
czność, by długim oszczepem trafić w niebieskie  
lub żółte ryby, uwijające się między koralami.

Co rano obserwowałem młodego rybaka, który  
stał na dziobie swej wąskiej łodzi, jak posąg z brą-  
zu z podniesionym oszczepem, gotowym do rzutu,  
a kobieta cicho wiosłowała drewnianymi łopatkami.  
Łódź była wydrążona z długiego pnia drzew-  
nego, a z boku, dla utrzymania równowagi, miała  
pryczepiony pływak sklecony z paru powyginanych  
kijów. Gdy już należyty zapas ryb został  
złowiony, kobieta i mężczyzna powracali do brze-  
gu i udawali się w lasy górskie po dzikie owoce.  
Od czasu do czasu słychać było od strony gór be-  
czenie konch (puu), na których krajowcy trąbią,  
jak na rogu myśliwskim, nawołując się nawzajem.

Wędkarstwo mniej jest obecnie uprawiane. Cza-  
sem za łodzią wlecze się długi sznurek z haczy-  
kiem zręcznie wyrobionym z muszli perłowej lub  
kawałka zgiętego drutu. Przynęta zastąpiona jest  
pękiem lśniących włókien, które przy ruchu łodzi,  
naśladują robaka morskiego.

Świeże ryby jedzą krajowcy na surowo, krając  
je w kostkę i skrapiając obficie sokiem cytryno-  
wym. Większe sztuki są owijane starannie w li-  
ście bananowe i pieczone przez dwie godziny na  
gorących kamieniach w kopczyku usypanym  
z ziemi.

Dr. Aleksander Lech Godlewski.

**Z RAPSDODU XII ODYSSEI**

Morze było zawsze tematem poetów, je-  
go zjawiska dostar-  
czały coraz nowych,  
a zawsze bogatych  
porównań. Ale — że-  
by już przy tych  
morskich porówna-  
niach pozostać — u-  
kładały się one z wie-  
kami w fale, które  
determinowały wyo-  
braźnię poetów. Dla-  
czego tak było —

szeroko by o tym mówić. Przynależność rasowa, religia,  
ustrój społeczny, polityka, ówczesny stan wiedzy —  
wszystko składało się na to, żeby zapłodnić wyobraźnię  
poety i nadać jej specjalny koloryt. I dzisiaj tak jest,  
spozrzedzemy to, kiedy się głębiej zastawimy.

Otwórzmy jedną z najpiękniejszych ksiąg świata, po-  
święconą przygodom żeglarskim: *Odysseę* Homera. Po-  
wstała ona w Grecji w VIII wieku przed Chrystusem.  
Grek starożytny ubóstwił siły przyrody, personifiko-  
wał je, czyli uczłowiczył. Ziemia, morze, wichry, fale  
— wszystko to były dla niego żywe, wrogie lub przyja-  
zne istoty. Przeczytajmy teraz, jak widział burzę, wiry  
przy rafach w cieśninie Messyńskiej i czym sobie tłu-  
maczył śmierć towarzyszy.

\* \* \*

...w wąski wsuwamy się przesmyk: strach nas  
ogarnął!  
Z jednej strony Scylla bo straszna, a z drugiej  
Charykda  
Paszczą grozną polyka burzącą się toń słonowodną.  
Raz wraz gdy ją wyrzynie, to morze dokoła się  
burzy,  
Jak gdyby w kotle na wielkim ognisku, a piana  
się biała  
W górę się wszędy rozpryska ku skał obu szczytom  
wyniosłym.  
Znów zaś, gdy ją przełknie w okropnej swojej  
czeluści,  
Burza groźna zahuczy we wnętrzu, ryk się  
rozlegnie  
Z paszczek skały oćmionej — a już jeno ziemia się  
pod nią  
Czarna wyłania — a strach bladolicy ogarnął nas  
wszystkich.  
Lecz gdy tam pozieramy, zagłady się bojąc  
stamtąd,  
Nagle Scylla, swe łby wychyliwszy, sześciu mi  
druhów  
Zdjęła z okrętu, a każdy i rosły i krzepki  
w ramionach:  
I gdym wzrok od Charybdy na okręt ku swym  
marynarzom

Zwrócił, tyłkom ich ręce i nogi nad sobą tam  
ujrzał  
W górę podjęte — a wraz ich krzyk przeraźliwy  
się rozległ.  
Mnie po imieniu wołali po raz ostatni, biedacy!

\* \* \*

Wtenczas chmurę Kronida rozciągnął czarnonie-  
bieską  
Nad przytulistym okrętem, a morze zczernia się  
pod nią —  
I już długo nie płynął, doprawdy, bo nagle się  
zerwał  
Zefir z groźnym poświstem, a zeń zaś wicher  
wylatuje  
Wszystek w swojej potędze i patrz, obie liny od  
masztu  
Zerwał, a ten się obala w zad, a narzędzie okrętne  
Sypie się w środek, zaś maszt obalony w krańcu  
na zajdach  
Zmiażdżył, zaś ów, gdyby nurek do morza z okrętu  
skaczący,  
Spadł był głową do wody i dech mu z piersi  
uleciał.  
Zews zaś w górze zahuknął i piorun srebrno-  
ognisty  
Puścił w środek okrętu, a kadłub cały się  
roztrząsł  
Gromu potęgą i siarki zacuchnął swąd, a ze  
zrębów

Powypadali wioślarze i gdyby rybitwy dokoła  
Z czarną się falą szamoczą — powrotu im bóg nie  
dopuscił.  
Jam zaś burty jedynie się dzierżył, dopóki od  
wręgów  
Stępki wicher nie oderwie i ot, już fala ją pędzi!  
Zaś i maszt się przewala po wodzie, a przy nim się  
jeszcze  
Kordel flańta ze skóry wołowej, by sznur niero-  
zerwny,  
Tym zaś stępkę i maszt conajrychlej ujawszy  
mocno  
W okrak na nich usiadłem i zgubnym powierzam  
się wiatrom.  
Jestem w skałach: tam Scylla, a ja przy Charyb-  
dzie okropnej,  
Właśnie gdy przełykała wzburzoną toń słono-  
wodną.  
Jakoż, w górę się zdjawszy, za gałąź chwytam  
figową  
I przyczepiłem się zaś do gałęzi, niby niedoperz.  
Ani mi sięść nie było gdziekolwiek, ni nóg gdzieby  
oprzeć,  
Pień bo stał korzeniasty opodal, a jeno gałęzie  
Długie a kręte wisały nad onej Charybdy  
paszczką.

Homer w przekł. St. Mleczki.





Singapore — dżonki chińskie.

# SINGAPORE

Dnia 10 października 1945 r. angielski Sekretarz Stanu dla Kolonii, odpowiadając na interpelacje w Izbie Gmin, podał szczegóły przewidzianej dla Państw Malajskich Konstytucji, która zapewnić ma równe prawa obywatelskie wszystkim „którzy słusznie uważać mogą Malaje za swą ojczyznę“.

„Co do Singapore“ powiedział dalej minister Hull, „to ta sprawa wymaga specjalnego podejścia konstytucyjnego. Ze względu na jej znaczenie gospodarcze będą czynione starania, aby ustanowić tam odrębną kolonię“.

To oświadczenie nie oznacza bynajmniej, że Singapore ma pozostać odrębną kolonią po wsze czasy, gdyż rząd „doskonale zdaje sobie sprawę z wielu węzłów, jakie łączą Singapore z kontynentem i ze znaczenia, jakie te węzły mogą mieć w przyszłości dla ostatecznego połączenia“.

Wystarczy zresztą uprzytomnić sobie gospodarze i strategiczne znaczenie tej wyspy, położonej

na głównym szlaku handlowym z Europy do Dalekiego Wschodu, aby zrozumieć znaczenie decyzji, powziętej przez rząd angielski. „Punkt węzłowy Wschodu“, jak nazwano Singapore, jest nie tylko jednym z największych portów Dalekiego Wschodu, lecz w czasach pokojowych stanowi jeden z najgłówniejszych centrów żeglugi światowej. Jest on ogniskiem handlu Południowo-Wschodniej Azji, obejmującym znaczne obszary, od Sumatry do Nowej Gwinei i od Jawy do Chin. Poza to port ten pośredniczył w poważnych obrotach handlowych z Indiami, Chinami, Japonią, Zachodnią Australią, Stanami Zjednoczonymi oraz Europą. Okręty prawie wszystkich krajów świata zarzucały kotwicę w porcie Singapore, który w przeokrętowaniu prześcignął wszystkie inne porty. Wydaje się, iż port ten utrzyma swoje znaczenie również jako handlowy ośrodek lotniczy, gdyż wyspa posiada wielkie i nowoczesne lotnisko.



Marynarz angielski gra dzieciom.



Singapore z lotu ptaka.

## COCKTAIL RAS.

Mówiono, iż jako ośrodek kosmopolityczny Singapore może być porównany jedynie z Kapstadtem w Południowej Afryce. Większość jego mieszkańców stanowią Chińczycy, pozatym Malajczycy, Hindusi, Europejczycy i Amerykanie, Tybetańczycy, Burmańczycy, Koreańczycy i Filipińczycy. Zabudowania w mieście mają charakter mieszany, zachodni i wschodni zarazem, a samo miasto posiada nowoczesny system komunikacyjny. „Miejscowi przedsiębiorcy budowlani“, oświadczył niedawno znawca stosunków malajskich „umieją doskonale budować mocne, wykończone domy, piękne mosty oraz szosy, ze świetnie stopniowanymi pochyłościami i zakrętami. Drogę pomiędzy Singapore i Penang, wynoszącą 450 mil, można odbyć samochodem w ciągu 10 godzin. Pociągi posiadają wagony z urządzeniami do regulowania temperatury, kursują wg. rozkładu jazdy i przewożą rocznie 10 milionów pasażerów.

Diesel i maszyna parowa, nowoczesna budowa okrętów, nie przedstawiają tajemnic dla azjatyckiego mechanika, a szewc, krawiec czy cieśla potrzebuje tylko fotografii do skopiowania, aby osiągnąć w swej pracy pierwszorzędne rezultaty na wzór zachodni.

W czasach pokojowych Singapore dawało utrzymanie ok. 750.000 ludziom, nie biorąc pod uwagę tych niezliczonych mas na kontynencie, którym Singapore dawało egzystencję pośrednio przez

eksport ich wyrobów. Singapore było poza tym ważnym ośrodkiem badań naukowych, gdyż w roku 1925 tamtejszy Instytut dla badań medycznych założył wspólnie z pracownikami Fundacji Rockefellerera oraz z Wschodnim Oddziałem Biura Zdrowia Ligi Narodów międzynarodową organizację dla badań tropikalnych chorób i epidemii. I tak pod wspólnym hasłem osiągnięto poważne rezultaty naukowe w walce z chorobami takimi jak cholera, ospa jaws (choroba skórna murzynów), szkorbut i t. d. Kampania przeciw malarii w Singapore dała świetne rezultaty. W r. 1911, na samym początku kampanii, roczna śmiertelność na malarię wynosiła 2 — 3.000 osób w stosunku do ludności ca. 250.000. W 1937 r. można było powiedzieć, iż malaria została definitywnie pokonana.

## Z PRZESZŁOŚCI SINGAPORE.

Pierwszy kontakt Wielkiej Brytanii z Singapore nastąpił w 1819 roku, kiedy to urzędnik Kompanii Wschodnio-Indyjskiej, Stamford Raffles, wylądował na wyspie i nie znalazł nic więcej, jak tylko malajską wieś rybacką oraz kilka plantacji chińskich. Co do reszty, to — że powtórzymy słowa b. Sekretarza Kolonii — febra uczyniła z Singapore „nieprodukcyjną, dotkniętą nędzą dżunglę“. Jednakże Raffles, niezniechęcony tymi warunkami, powziął plan, który miał stać się brzemiennym w skutki. Na tej bagnistej i prawie bezpańskiej wyspie miał powstać wielki punkt przeładunkowy dla okrętów całego świata. W tym celu Raf-



Dzieci malajskie witają wkraczające wojska angielskie.

fles nawiązał rokowania z Temenggong, rzeczywistym władcą i z Sułtanem, nominalnym władcą przyległego państwa Johore na kontynencie, w sprawie otrzymania cesji na Singapore. Upłynęło jednak jeszcze dużo czasu, zanim rząd Brytyjski dokonał faktycznej okupacji wyspy, a Holandia,

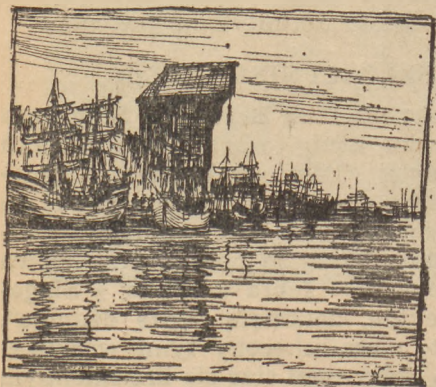
mającą w tej strefie duże interesy, stan ten uznała.

Słabe zdrowie przerwało karierę Raffles'a — mimo to już wówczas Raffles przewidywał dobrze dalszy rozwój miasta i powołał z przekonaniem: „Jest to najbardziej obiecująca osada, jaką znam!”

Artur Maria Swinarski.

# Latający Holender

[Komedia gdańska w trzech aktach. Fragment aktu drugiego.



(Z ogrodu po woli wchodzi król Władysław. Jeszcze w drzwiach przystaje, patrzy na ogród i morze).

KRÓL: Korcami, faskami kazałbym to wasze powietrze przewozić do War-

szawy... (Wchodzi do pokoju, patrzy na Arciszewskiego).

WEJHER: Pan admirał Arciszewski Krzysztof (Arciszewski podchodzi do króla, kłeka, chwytając oburącz podaną dłoń królewską i całuje ją, wpierzoną w króla).

KRÓL (długo spoglądał, badawczo w oczy Arciszewskiego): Otóż i są: tych oczu brakowało nam i tych rąk... wstań, panie Arciszewski... i tych rąk w potrzebie onej, aleś się wolał wykręcić epistołą. (Do Wejhera i Opitza): Będę rozmawiał z panem Arciszewskim.

(Wejher i Opitz exeunt na lewo. Arciszewski wstał; król nie puszcza jego rąk).

KRÓL: A myśmy tu wtedy wielkie szykowali plany. Sto mil brzegu morskiego — toć to fortuna. (Puszcza ręce Arciszewskiego; stoi przy stole, wodzi palcem po jednej z rozłożonych map).

Dwa porty zbudowaliśmy na Helu, aż Gdańszczenie skomleć zaczęli... I miał być trzeci, — tutaj, widzisz: pod oksywskim wzgórzem, ale panowie szlachta orzekli na Sejmach, że pieniędzy szkoda, że poco nam tyle hafów? I że, broń Boże! nie można drażnić wolnego miasta. (Siada przy stole). I okręty były w tych naszych portach, — jeden kupiliśmy od Duńczyków, — patrz, to jego kontr efekt w miniaturze, opat oliwski ochrzcił go imieniem świętego Piotra... A co, dobry?

ARCISZEWSKI: Może i dobry, jeno...

KRÓL: Mów, mów, Arciszewski. Dwadzieścia cztery tysiące kosztował.

ARCISZEWSKI: Gdyby nie ten kasztel na rufie, co prawda, ozdobny, okazały jak wieża...

KRÓL: A policz, ile dział. Bastion pływający.

ARCISZEWSKI: Pyszne pudło, za przeproszeniem waszej królewskiej mości, aż popatrzeć mi-

ło... ale myśmy tam na innych zwyciężali okrętach. Zanim się taki kolos ruszy, — a trudno było mu się ruszyć, bo maszty za niskie... i reje powinny być krótsze... a żagle trzeba kroić nie tak; dołem winne być szersze niż górą...

KRÓL (gniewnie): Dwadzieścia cztery tysiące kosztował. Oszukali mnie Duńczycy.

ARCISZEWSKI: Sami lepszych nie mają i dziś... Wiatry trzeba chytrze podejść i każdy od deszek złowić do płótna. Wiatry sprzyjają człowiekowi, więc chcą, by z nimi walczył — bo każda przyjaźń to walka.

KRÓL: Tak, tak, Arciszewski, brakowało nam ciebie wtedy, toć pisałem listy, błagałem, obiecywałem, dawne grzechy odpuściłem. Może miast Holendra latającego zasłynąłby latający Sarmata...

ARCISZEWSKI: Już byłem wtedy słowem obligatus i na żądzie holenderskim.

KRÓL (bez złościwości): Ładnie ci się odplacili panowie z Holandii, że wracać musiałeś do Polski.

ARCISZEWSKI (jakby z zawstyżeniem): I Szwed po mnie posyłał listy i Gaston Orleański i Brandenburski elektor pertraktacje wczynał dwukrotnie, bo knuje i on już jakieś morskie zamiary, Bóg jeden raczy wiedzieć, gdzie będzie mógł port gotować... A nawet Anglicy pisali zaproszenia, dopytywali się...

KRÓL: To czemu wracasz na te sto mil polskiego brzegu?

ARCISZEWSKI (po chwili): Kiedyś tam w Brazylii przyprowadzili mi pojmanego oficera z hiszpańskiej piechoty. Podczas, gdy mu obwiazowywali krwawiący łeb, przestuchiwałem go. Był to Francuz. I kapała mu z pod szarpia francuska krew na rudą brazylijską ziemię — a ja wtedy poznałem, że jesteście obydwaj głupcy, i ten Francuz, co przepłynął ocean, by walczyć dla Hiszpanii i ja, Polak, com przepłynął Ocean, by bić się za Holendrów, — obydwaj głupcy, głupcy! Kondotierzy, pachotki obcych panów, wyzuci z ojczyzny. (W coraz większej pasji): Nie rycerze, ale żołdaci. Kto kupi? Po dukacie kwarta krwi! (Uspakaja się; z melancholią): I każdy z nas gorszy niż hoplita grecki, co bez nagrody i bez żołdu, jeno z rycerskiej w sercu potrzeby, bronił helleńskich ugorów i jałowych skał, — wracał z wyprawy biedny... a Epaminondas, Thebanorum wielki

dux, kiedy umierał, zostawił po sobie aby rozeń i kociótek... Odtąd rósł we mnie wstręt do żołdackiego rzemiosła. A gdy mnie przegnali Holendrzy, (*chwytą ręką* szpady) pocałowałem szpadę i przysiągłem solenniter: „raczej mi w pochwie zardzewiejesz, niżelibym cię miał dobyć dla cudzej sprawy!“ Już tylko odtąd dla ojczyzny milej moja krew płynąć gotowa. Wróciłem tedy do Polski. (*Chwila ciszy*). Na te sto mil brzegu. Do tych portów ubogich. (*Chwila ciszy*). Do pana mego miłościwego. (*Długa cisza*).

KRÓL (*wstał, przechadza się po sali, staje przy otwartych drzwiach, patrzy na morze*): A wiesz ty, Arciszewski, dla czego ten twój pan zjechał na wybrzeże?

ARCISZEWSKI: Jeżeli król i wódz, staje nad morzem, to juści nie poto, by wzrok pasał zielonością, ani by powietrzem słonym odetchnąć. Wódz patrzy na morze jak na mapę.

KRÓL: Oj mylisz się, mylisz, panie admirale. Właśnie po tę zieloność przyjechaliśmy i po słone powietrze. (*Chwila ciszy*). A jakie tam gadki chodzą o nas w Europie? Plotkują znów, co?

ARCISZEWSKI (*wesóło*): Toć i plotkują.

KRÓL: O zamiarach królewskich względem nowego małżeństwa?

ARCISZEWSKI: O tym najwięcej.

KRÓL: Bo widzisz, Arciszewski, to tak jak z twoim morzem. Kiedy król spojrzy na kobietę, to też — niby na mapę. (*Po chwili*). Arciszewski.

ARCISZEWSKI: Miłościwy panie...

KRÓL (*patrząc na morze*): Arciszewski, chciałbyś postyszeć świeżutką nowinę polityczną, he? (*Chwila ciszy*). Ładna róża, patrz, kolor jak stara kość słoniowa, widzisz?... Zanim przekwitnie, zanim zdąży przekwitnąć ta róża, pan wojewoda Gerard Denhof ruszy do Francji, by w naszym imieniu oświadczyć się o rękę księżniczki jednej, i będzie ta księżniczka królową polską, a król francuski naszym bratem i aliantem. (*Chwila ciszy*). Teraz wiesz, Arciszewski, ty pierwszy z publiki. (*Po chwili, gorzko*). Nie raduje cię ta nowina? Nie raduje. Bo chyba wiesz, co to znaczy.

ARCISZEWSKI (*po chwili, zmienionym głosem, prawie szeptem*): A więc — tędy droga?

KRÓL (*teraz dopiero odwrócił się od ogrodu i patrzy admirałowi w oczy*): Tędy —

ARCISZEWSKI: Nie na Szweda...

KRÓL (*z ironią*): Sztumsdorfskich paktów przestrzegać będziemy święcie...

ARCISZEWSKI: I nie na morze —

KRÓL: Morze? Boją się panowie szlachta tego morza, — byle bym im tylko nie popłynął do Szwecji, byle bym im tylko Rzeczypospolitej nie wślawił i nie wzmocnił i nie wyniósł ponad inne kraje! Dla osobistego interesu, gadają, król chce okręty budować i porty stawiać. A czyż ja ten Bałtyk wezmę ze sobą do trumny?... Takich to wielkość męczy, bo

niewygodna, nieprzeciętna, kosztuje trochę talarów... Kiedy szedłem na odsiecz Smoleńska, sejm skąpił grosza, kręcił, zwlekał, aż musiałem ojcowską koronę sprzedać, za pięćdziesiąt tysięcy złotych polskich. Jenó jeden rubin wyłamałem z krzyża, by go oprawić w złoto. Patrz, do morza chciałem rzucić pierścień na śluby. Ale nie było tych ślubów. Dam go pryncesie z Paryża... Nad czym tak medytujesz, Arciszewski?

ARCISZEWSKI: Nad tym, że jednej chwili wyschły we mnie wszystkie oceany...

KRÓL: Patrzymy na morze i dalej, i dalej — a wokół nas powstają z martwych mężowie odważni, Kolumby. Tak nam się wydaje, żeśmy kość z ich kości i krew z ich krwi i duch z ich ducha i ogień z ich ognia, co rozpalić potrafi gnuśne serca — tak nam się marzy, Krzysztofie Arciszewski.

Aż nagle obudzi się wrzawa — i co? Przed tobą tłuste gęby sejmujących, którzy jedną tylko znają drogę: od kabzy do miski. Przegnają żeglarzy, i zjawy Kolumbów uciekną przed tyczanym żywotem i przed pospolitością smrodliwą i przed tym lękiem w zajęczych ślepiack... Twoich oczu trzebaby Polakom, Arciszewski. Ale co ja ci dzisiaj dać mogę? Suchą służbę. Ładową. (*Chwila ciszy*). Ty mnie nie słuchasz, panie admirale...

ARCISZEWSKI: Dzięki składam łasce królewskiej za obietnicę.

KRÓL: Ty tam patrzysz... Nie patrz na morze, zapomnij. (*Ale sam spojrział, podchodzi bliżej do drzwi*). Widzisz? Rybacy wyruszają na połów.

ARCISZEWSKI: Nie wiele dziś nałapią. O tej porze roku szkoda nawet wypływać.

KRÓL: Dobrze robią wiosłami, co?

ARCISZEWSKI: Ten stary najlepiej.



Rys. W. Śliwierski

Adm. Krzysztof Arciszewski

KRÓL: A zgrabne to i na okrętach, pociechę z nich mieliśmy owymi czasy. (*Lekko, figlarnie*): Wiesz, jaka mi wtedy fantazja strzeliła do głowy? Uszlachcić tych Kaszubów, herby im wymalować piękne — i marsz na sale sejmowe! I niech tam ludzie morza gadają o morzu. Niech oni rozstrzygną: ma być flota, czy nie? (*Śmieje się*). Chyba by mi moje stare warchoły w sejmie głowę urwały... (*Odwraca się tyłem do morza*). Smutnyś, a tu królewskie wesele za pasem, swaty już gonią przez Europę.

ARCISZEWSKI: Ja żołnierz, nie żaden homo politicus.

KRÓL: To w gruncie prosty rachunek, choć na wypłatę czekać przyjdzie może przez parę wieków. Wzmocnią Polskę śluby królewskie, a niech jeno będzie mocna, to wtedy musi tu powrócić, Odbuduje stare porty. I wtedy może o nas wspomni, Krzysztofie Arciszewski.

(*Od lewej wchodzi Opitz*).

OPITZ: Panowie Gdańsk przybyli, pokłonić się przed majestatem króla jegomości.

KRÓL (*skrzywił się*): Co tam znowu?

OPITZ: Hołd złożyć przyjechali panowie senatorzy.

KRÓL: A cóż, na Boga, zbroili?

OPITZ: Panowie —

KRÓL: Bo kiedy się kłaniają, to niezawodne omen, że mają nieczyste sumienie. (*Śmieje się*). A może chcą tylko co wyłudzić, papierrek, pergamin... Każ im tu zaczekać. (*Opitz exit na lewo*). Chodź, Arciszewski, między róże. Łyk czystego powietrza, nim przyjdą te lisy, bo im szpetnie z gęby pachnie od słówek fałszywych. Łyk świeżego powietrza... (*Exeunt środkiem*. Scena przez chwilę pusta).

OPITZ (*wchodzi z lewej*): Raccie tędy, panowie.

(*Wchodzą: Vochs, Geschkow, Prenen, Hewel, Sander i Schrör. Rozglądają się nieśmiało, stoją blisko drzwi*).

OPITZ: Starszy pan rozmawia jeszcze z Arciszewskim.

VOCHS (*zbliża się ku środkowi sceny. pokazuje na model okrętu*): Pięknie się bawi. Okręt.

SANDER: To nowa flota polska wojuje po stole.

GESCHKOW: Cicho...

VOCHS: Drżycie! Bandera z żelaznym ramieniem.

SCHRÖR (*patrzy na mapę, leżącą na stole*): Bierze kurs prosto na Szwecję.

GESCHKOW: Nie mówcie tak głośno.

OPITZ (*do Geschkowa*): Ręce przy sobie, bo wystrzeli!

GESCHKOW: Nie śpi licho.

VOCHS: Król dmuchnie i ruszy armada.

HEWEL: Jeszcze mu wiatr od morza nie wywie-trzał z głowy.

PRENEN: Niech się tam bawi...

VOCHS: Niech sobie okręty puszcza w wannie.

SANDER: To zdrowo, rozerwać się trochę w porannej kąpieli.

SCHRÖR: I podczas śniadania zdobywać Szwecję.

PRENEN: Niech marzy...

VOCHS: Niech wyrznie pięścią w stół i myśli, że to w Gdańsk uderzył.

OPITZ (*z ironią*): Jako sekretarz królewski przypomnieć się ośmielam, że panowie idą hołd składać przed majestatem króla jegomości.

VOCHS (*tak samo*): A racja, racja, panowie, skupmy się. (*Do Opitza*). Chodźcie no, panie sekretarzu królewski. (*Prowadzi go na stronę prawą*). Jest drobna prośba do pana Opitza. (*Wyjmuje list, podaje Opitzowi*). List.

OPITZ (*wącha list*): O... esencja różana. W najlepszym gatunku. (*Czyta adres*). Do admirała?...

VOCHS: Podsuńcie mu ten liścik. Że to niby goniec z Gdańska umyślny.

OPITZ: Esencja różana... (*Chowa list*). Zdradźcie, gdzie tam w Gdańsku tak przednią nabyć można esencję różaną.

VOCHS: Nie zdradzę, jako też nie pisnę słówka, gdzie kupiłem flaszeczkę wina staruszka, którą bym rad wypił z panem Opitzem, — petercyment hiszpański...

OPITZ: Petercyment hiszpański...?

VOCHS: Malaga, gęsta jak smoła...

(*Otwierają się drzwi z prawej. Wchodzi kilku dragonów Wejhera, rozstawiają się wzdłuż ścian. Panowie gdańscy cofnęli się ku drzwiom na lewo, pozdejnowali kapelusze. Opitz przy stole. Cisza. Drzwiami z prawej wchodzi król, przy Złotym Runie, na głowie czarny kapelusz. Rozmawiając z Arciszewskim i na gdańszczan uwagi nie zwracając, idzie król powoli ku środkowi sceny. Panowie gdańscy kłaniają się i trwają schyleni*).

KRÓL: Nie, nie, panie Arciszewski, — najlepszy w Gdańsku. Takiego prochu ani w Holandii nie miałeś. To ich sekret, za korzec złota nie zdradzą. (*Podszedł do stołu, stuka palcem w tekę, którą Opitz trzyma w ręku*). A prędzej mi, panie poeto, z tym listem do Sander — prozą, a siarczystą, wygarnąć mu paternoster, że jeszcze prochów nie dostarczył do Warszawy.

OPITZ: Pan Sander jest tu wśród senatorów.

KRÓL: To spytać mi go się zaraz, czemu terminu nie uszanował?

SANDER: (*po chwili*): Z przeproszeniem waszej królewskiej miłości, przed jesienią nie sposób...

KRÓL: Umowę tam mamy w kancelarii, że na czerwiec.

SANDER: Kiedy posłów przysłali, z przeproszeniem waszej królewskiej miłości, błagali, omal że nie grozili...

KRÓL: Kto?

SANDER: Brandenburczyk.

KRÓL (*teraż dopiero odwrócił się i spojrzał na gdańszczan, którzy znów się kłaniają z pokorą*): Brandenburczykowi sprzedał Sander nasz proch?

SANDER: Tam wojna. A w Polsce pokój i prochu nie potrzeba. Na jesień, z przeproszeniem waszej królewskiej —

KRÓL (*podszedł o krok do Sander*): Słuchaj, Sander! Za dwie niedziel proch będzie w Warszawie.

SANDER: Nie sposób, — Brandenburczyk —



KRÓL: A cóż nam twój Brandenburczyk! Za dwie niedziele, to byśmy się na ciebie, Sander (dobitnie) pogniewać musieli.

SANDER: Brandenburczyk klient dobry, zapłacił, przepłacił, — tedy będzie mi trzeba gniew królewski przyjąć za wolę Bożą.

SCHRÖR. Przetrzywał Gdańsk zarazę zeszłego roku za wolę Bożą, przetrzymał Gdańsk orkan ostatniej wiosny za wolę Bożą, to i za wolę Bożą gniew królewski na siebie przyjmie, by jeno nie był zbyt srogim.

HEWEL: A w ratuszu pergaminy chowamy z podpisem króla jegomości, które nas snadnie ochronią od gniewu króla jegomości...

SCHRÖR: Jako, że nie zgodne to, by prawica podpis stawiała na pergaminie, a lewica biła...

KRÓL (gniewnie): Ta ręka czasem pisze, diabolo suadente, pisze — ale i za kark złapać potrafi, za kark i (podnosi głos) na kolana! (Geschkow przerażony gruchnął na kolana).

KRÓL (spojrzał na klęczącego ze wstrętem): Jeszcze nie czas, bratku. Podnieście ten antałek (z ironią), który się nie poznał na przenośni poetyckiej. (Geschkow, sapiąc, podnosi się. Król staje przed gdańszczanami z humorem): Mówił mi pan Opitz, że pono kłaniać się przybyli panowie Gdańsk. Że z hołdem. A tu pokory nie słyszę w waszych słowach, (coraz weselej) ani nawet grzeczności za grosz...

VOCHS (postąpił o krok po głębokim ukłonie): Królu i panie miłościwy, semper fidelis i czci pełen Gdańsk w naszym pokłonie cały się chyli przed twoim majestatem i prosi, byś nam rękę opiekuńczą ucałować pozwolił. A dla serdecznych afektów wzmocnienia, dla węzłów przyjaznych zacieśnienia większego, przed twe oblicze z subliką zbliżyć się ośmiela, z prośbą unizoną —

KRÓL: Aha — tedy cię wiedli —

VOCHS: Z prośbą unizoną, byś nam tego oto pana admirała Arciszewskiego Krzysztofa, bohaterę wstawionego na lądach i morzach, przekazać raczył na dowódcę gdańskiej armady.

KRÓL: Słyszysz, Arciszewski? Jeszcze nam niespodzianki gotować potrafią panowie Gdańsk.

VOCHS: I niechaj pod jego światłą, a mądrą komendą rośnie nasza armada i strzeże miasta i Rzeczypospolitej.

KRÓL (po chwili): Pergaminy podpisywać mogą i przywileje rozdawać, że ich już pełne szafy brzechate na ratuszu macie, alem nie satrapa ani sułtan bisurmański bym żywych ludzi ofiarował w prezencie. Pan Arciszewski wolny szlachcic — (krótka cisza, król spojrzął na admirała) wolny dziś tak samo jak dotąd i drogę sobie sam wybierać zwyczajny.

VOCHS: Ale dla zaufania większego, którym na przyszłość król wolne miasto obdarzył by raczył, mąż taki, ręką zawiedziony ku nam królewską, mężem nie przestanie być króla, choć mężem naszym zostać raczy.

KRÓL: Bardzo piękne zdanie. I bardzo zawikłane. Ale go nam nie powtarzaj. Możemy się zrozumieć. Wolna droga, panie admirałe.

ARCISZEWSKI: Ja już z oceanami rozbrat wziąłem na wszelkie czasy.

VOCHS (po chwili, wielkim gestem wskazuje na morze): Rozbrat? A nam opowiadali żeglarze, że kto raz poddał się falom i wiatrom w niewolę, tego morze nie puści, choćby się mocną cumą przywiązał do lądu — porwie cumę i wróci i zawsze będzie wracał, bo śluby z morzem wieczne, święte, nierozwalne.

KRÓL: Zapisz, zapisz, panie Opitz, to istna poezja. Odkąd to panowie senatorzy takich urodziwych słów dobierać się nauczyli?

VOCHS: Królu miłościwy, — my od ciułania talarów, prawda, i od łokcia i wagi, prawda, ale i to prawda, której ze serca nie wydrze nic, że w nas morze nakołysało taką muzykę osobliwą, która nam gra w godzinie wypoczynku i każe miasto miłować po swojemu. Będzie Gdańsk miał domy z marmuru, to jeszcze nie dość, i dachy ze złota, to jeszcze nie dość. Nad dachami ze złota musi się wznosić to, czego ani sprzedać, ani kupić nie można, a co jest z tego materiału, z jakiego tworzą legendę. Ta muzyka... nie każdy ją słyszy... ale kto ją poczuł, ten jej już nie przegoni, chociaż go czasem dręczy, chociaż niewygodna i czasem zasnąć nie pozwala. My wam może bliżsi, panie Arciszewski, niż byście uwierzyć chcieli. I my wiemy, co to śluby z morzem.

ARCISZEWSKI: Ślub uczyniłem, że odtąd już Rzeczypospolitej tylko służyć będę — a wy co? Wy dziś się królowi łasicie, panowie Gdańsk, ale jutro Brandenburcykowi proch sprzedacie, a pojutrze sprzedacie mu więcej. Wy Rzeczypospolitą tak długo miłujecie, póki wam talarami płaci za efekt.

KRÓL: Ten wasz poeta, to Vochs, prawda?

VOCHS: Jörg Vochs.

KRÓL: Z Polką byłeś żonaty. To też fantazja polska zaszumiła ci w głowie, że już ze swego Gdańska państwo chciałbyś uczynić pyszne z legendą, z mitologią. Ostrożnie, Jörg Vochs! Historia ma ciężką stopę. Kiedy się rozbiegnie, zdeptać może po drodze co mniejsze kreatury. Daremna, widzisz, twoja poezja, Jörg Vochs. Arciszewski uparty. I dalsze rozhowory na nic. Żegnajcie tedy. A ty, pamiętaj, Sander: za dwie niedziele czekać będę w arsenale. (Wyciąga rękę w stronę gdańszczan, stojąc przy stole i nie patrząc na nich. Panowie podchodzą i całują rękę, ostatni Geschkow, po czym odstepują w stronę drzwi, kłaniają się kapeluszami i exeunt wraz z Opitzem. Król podczas tego do admirała): Prochów gdańskich nie zastąpią mi żadne inne. Ani nawet twoje holenderskie. I wypróbuj no tę nową petardę na gdańskim prochu. Słuchy o niej doszły nas już tutaj. (Gdańszczanie wyszli). Poszli. Co, Arciszewski, raj mają w gębie i kapelę

anielską? A diabła za skórą. (Idzie ku drzwiom na prawo, Arciszewski za nim). Ale owa petarda, to ponoć na morzu tylko skuteczna. A ja ci chyba jeno suchą służbę znaleźć potrafię... (Exeunt na prawo. Dragony za nimi. Scena przez chwilę pusta. Opitz

wraca. Idzie ku środkowi sceny. Przystaje. Wyjmuje z zanadru list, który mu dał Vochs; wacha, uśmiecha się. Na palcach, z tajemniczą miną idzie ku drzwiom na prawo).

Artur Marya Swinarski.

Dr. Wanda Szczawińska.

## Klejnoty głębin

Kto nigdy nad morzem nie był, (a spacery i kąpiele nie wyczerpują sprawy), ten nie zdaje sobie sprawy z bujności i bogactwa życia, jakie wody mórz zawierają. Te czworonogie szaraki ziemskie, z którymi codziennie obcujemy, a nawet śpiewne i barwne ptactwo, ożywiające błękit nieba, to zaledwie cząstka życia naszej rodzimej planety, to biedota, choć czasem pięknym futrem okryta! Najcenniejsze klejnoty kryją się w głębi wód! Gdyby nasz Noe chciał w swej arce przewieźć dzisiejszą faunę mórz na inną planetę przy pomocy energii atomowej, nie zmieściłby jej niezawodnie, chyba rzekł by się tych beczek wina, które pijał dzbanem, nie jak my w małych szklanych czarkach.

Ale i w świecie mórz są szaraki, o których trudno powiedzieć, że piękne. Rozgwiazdy pełzające wzdłuż brzegów o specjalnych zdolnościach, wyrównywania cielesnych strat; stracony promień gwiazdy odrasta po pewnym przeciągu czasu. Jeżowce, beczułkowate kolące zwierzątka, które w pracowni zoologicznej okazały się doskonałym materiałem badawczym. Bo proszę sobie wyobrazić film, dający całkowity rozwój zwierzęcia od jaja aż do dorosłego osobnika! I o dziwo! Dwupłciowe zwierzę dało pełnego potomka bez udziału płci męskiej. Profesor Sorbony Yves Delage otrzymał drogą dzieworódtwa doskonale dwupłciowe zwierzątko, podziaławszy na jajko środkiem chemicznym. Nie pierwszy to przykład doświadczalnego dzieworódtwa. Już nawet u żab można kijanki otrzymać drogą bezpłciową.

W świecie raków, do szarzyzny morza należących, trudno zapomnieć o homarach i langustach, ze sześć razy przerastających nasze pocziwe rzeczne raki. Mięsko szczypczyków homara w majonezie, co za specjał, gdy raka rzeczno oceniam się dopiero w zupie! A są raki wyjątkowo życiowo przemysłne. Takiemu rakowi zabrakło np. materiału na wykończenie twardego tułowia. Cóż robi? Znajduje muszlę, ukrywa w nią miękką część swego ciała, a wystawiwszy na świat głowę, bronioną szczypcami, wędruje dumnie po świecie, gdy człowiek potrzebuje tyle cegieł na jedną marną chałupę!

Muszle i muszelki, to zabawka dziecięca. Ale są i piękne i bogate! U moich rodziców była piękna muszla, duża, żółta, niczym szlifowana, wewnątrz wykończona szlachetną masą. Gdyśmy, dzieci, do ucha ją przykładaliśmy, słyszałyśmy w niej odgłosy daleko szumiących fal! Czyż mam na tym miejscu morskiej szarzyzny umieścić perłową muszlę? Zewnętrznie jest niepokazna, jak ostryga. Ale otwórz! Bogate, z perłowej masy wewnątrz zawiera krociowej wartości perłę.

Dotąd były życiowe niewiniątka. Ale im wyższa

ranga zwierzątka, tym ono okrutniejszym się staje. Rozum nie uszlachetnia. Są mięczaki wyższego stroju, zwane głowonogami. A wśród nich straszna bestia, ośmiornica. Ma ona w okół okrągłego łba z wyłupionymi ślepiami osiem tęgich mięśniowo ramion z ssawkami na powierzchni skóry. Postrach całej ludności morskiej, nie wyłączając rekina. Ośmiornica, ten mniejszy od niego twór, gdy go weźmie w ramiona, gdy zapanuje weń ssawki, zamieni go w miazgę. Jest jeszcze jeden głowonóg, zasługujący na wzmiankę — to sepia. Dostarcza człowiekowi materiału rysunkowego, a sama, w zmaczonej sepią wodzie, ukrywa się przed wrogami. Są wśród zwierząt niższego rzędu, tak zwane osłonice, jedne żyją na dnie mórz, inne bujają w pełni wód. Znalezione w organizmach ich ślad tego, co u zwierząt wyższego rzędu nazywamy kręgosłupem. Jest to ciekawe, że wszechmiar grupa zwierząt przejściowa. Nad tą grupą chciałam pracować, gdy wypadło pisać doktorską rozprawę. Ale stało się inaczej. Z czasów tych pozostało mi jedno niezatarte wspomnienie.

Po pierwszych pracach w laboratorium studenckim, dla doktorskiej rozprawy, przechodziło się do pracowni badawczej profesora, a był nim sławny Karol Vogt, uczony Niemiec, skazany przez rodaków na śmierć za agitację przeciwko wojnie Niemców z Francuzami. Znalazł on drugą ojczyznę w Genewie, gdzie zasłynął jako wszechświatowej wartości biolog. Życzliwie przedstawiona Vogtowi przez jego starszego asystenta Younga, zostałam przyjęta do wielkiej sali badawczej i na stoliku dla mnie przeznaczonym znalazłam zwierzątko — Ascidię, które trzeba było zdysekować. Nie bez drżenia i trwogi pracę tę wykonałam, gdy na salę wszedł potentat nauki. Dawszy mi mocnego szturchańca łokciem i usiadłszy na moim kręcącym się taborecie, zaczął studiować moją robotę. Nie znalazłszy w niej błędu i mruknawszy wymowne „hm“, obrócił się do mnie grzecznie tyłem i poszedł do swoich pokoi. Takie było traktowanie pierwszych pionierek, zdobywających prawa dla kobiecych mózgów! Rozprawę tę Vogt przesłał zresztą potem do druku znakomitemu histologowi belgijskiemu Van Benedenowi.

Amphioxus lanceolatus! To najniższa ryba w grupie. Mała, śliczna rybka, ze 3 cm. długości, cienka, wąska i długa, wykwiwna w liniach. Nosi w grzbiecie naprawdę zaczątek kręgosłupa. Ryb, rybek, rybeczek w morzu jest bez liku nie wyłączając śledzi bez marynaty i sardynek bez pudełek. Są jednak ryby, zasługujące na wyróżnienie — to ryby elektryczne. Mieszczą w bocznych, płaskich częściach ciała całe baterie elektryczne. Mają jeszcze jeden przywilej: oto samcy potrafią dla przypodobania się swym oblubienicom, wywoły-

wać na swej skórze wszystkie barwy tęczy. Wybrana najczęściej przyjmuje obojętnie hołdy należne sobie, nie zadając sobie trudu przystrajania własnej sukienki.

Wieloryb, to przecież nie ryba, jego fiszbinowata od ucha do ucha buzia przesiewa cały zastęp niedoświadczonych istnień morskich, by je jednym połknąć łykiem, a wodę wylać fontanną. Krokodyl, to wielkie gady z ujścia rzek, lubiące na potrawę ofiary wybrzeży, zakończą przegląd szarżyny morskiej, by zrobić miejsce dla bujnej fauny pelagicznej.

Niejedna pani, co naszyjnik z koralami nosi, sądzi, że to oszlifowane ręką jubilera kamyki. Nie, to wielki błąd naukowy! Koral jest tworem zwierzęcym, cudnych białych tworów w kształcie kwiatu białego, o subtelnych płatkach. Proszę sobie wyobrazić lśniący ponsowy krzak, zdobny w białe jak śnieg, kwiaty. Przecież są całe wyspy koralowe, dzieło tych pracowitych drobnych istot! Są także płożące zwierzęce krzewy, oświetlające tęgim światłem wnętrza wód.

O świecie zastępy rozkołysanego świata wód wypływają na ich powierzchnię. To fauna pelagiczna południowych mórz. Polipów w morzu jest bardzo dużo i są różnorodne, większość ma kształt kwiatu na łożysku, ta służy za środek przyczepu do podłoża. Są to uproszczonej budowy żyjątka, które wszystkie potrzeby załatwiają w jamie ciała, stąd ich nazwa jamochłonne. Ciekawszym ich two-

rem są kolonie zrzeszonych osobników, z których każdy bierze na siebie inną czynność: jeden chwytta pożywienie, inne w postaci kłoszyków, ułożonych misternie na wspólnej łożysce, wprowadzają w ruch całą kolonię. Nazywają się Rurkopławy (Siphonophora). Ale najmisterniejszymi okazami jamochłonnych są meduzy. Widzisz w wodzie elegancką parasolkę z frendzelkami na brzegach, z barwnymi punkcikami na przezroczysto białym tle, gdzieśgdzie rzuconymi, sunie ona poprzez wód przestworza dumna, niefrasobliwa. Pod tą zdobną szatą kryje się zwisająca pośrodku rurka, to usta i przełyk, prowadząca do wnętrza, gdzie się odbywa trawienie zdobytej ofiary.

Ozdobą wnętrza wód są przezroczyste raczki. Płyną szybko siłą pracy cienkich nożnych swych wiosel, świecąc sobie zawieszonymi na wiosłach lampeczkami. Salpy w kształcie podłużnych beczulek ujawniają ciemnymi konturami wręcz tajemnicę swego fizjologicznego życia. Nie brak tu także fosforyzujących okazów, do różnych należących grup zwierzęcych.

Proszę teraz wypełnić wolne przestrzenie niewidzialnym światem pierwotniaków, jednokomórkowych istnień, uzbrojonych w liczne ruchome przyrządy, by zdać sobie sprawę z potęgi życia wód i z tej prawdy, że życie tkwi w ruchu.

*Dr. Wanda Szczawińska.*



Kałużyńsz.

„Nowe żagle“.

# KRONIKA

## RUCH W PORTACH POLSKICH

W listopadzie ub. r. weszły do portu gdyńskiego 82 statki o pojemn. 105.500 N. R. T., opuściło zaś port 75 statków o łącznym tonażu 86.400 N. R. T.

W tym samym czasie ruch statków w porcie gdańskim wyraził się 51 statkami, które weszły do portu, o pojemności 82.200 N.R.T. i 59 statkami o poj. 67.700 N.R.T., które port opuściły.

Oprócz dotychczas reprezentowanych bander doszła t. zw. bandera aliancka, pod którą pływają statki poniemieckie, przywożące repatriantów polskich. Przeładunek w obydwu portach wyniósł w m. listopadzie 226.000 ton, z czego 129.000 ton przypada na przywóz i 97.000 ton na wywóz.

Przywóz w m. listopadzie jest o 48% większy niż w m. października.

Wśród towarów przywiezionych znajduje się 44.859 ton rudy żelaznej, 36.911 ton drobnicy, 2.300 ton miedzi, 300 ton cynku, 7.700 ton celulozy i 29.979 ton apatyty. Ponadto przybyło do Gdańska 200 koni i 836 szt bydła.

Z obydwu portów wywieziono m. inn. 62.197 ton węgla eksportowego, 9.816 ton węgla bunkrowego, 21.501 ton koksu, 784 ton sody i 2.436 ton cementu.

Niepokojący jest spadek eksportu węgla, który w obecnych warunkach jest prawie jedynym artykułem eksportowym, za który możemy otrzymać dewizy. Spadek ten spowodowany jest trudnościami w transporcie kolejowym.

Ruch pasażerski był w listopadzie b. ożywiony i objął 14.529 osób.

Dzień 20 grudnia ub. r. był dniem jubileuszowym portu gdyńskiego. Dnia tego zawiązał do Gdyni pigśetny statek po wojnie. Jest nim amerykański statek „Wiliam Johnson“, który przywiózł 4.830 ton ładunku.

### Kraj. Rada Nar. o sprawach morskich.

Dn. 18.12. 1945 odbyło się w Warszawie rozszerzone posiedzenie Prezydium Kraj. Rady Narodowej, na którym Delegat Rządu dla spraw wybrzeża inż. Kwiatkowski wygłosił sprawozdanie, obrazujące dotychczasowy przebieg i rezultat prac Delegatury Rządu na wybrzeżu morskim. Minister wskazał na wielkie trudności natury materialnej i brak właściwych i fachowych ludzi na wybrzeżu. Porty w Gdyni i Gdańsku szybko zbliżają się do stanu, w którym w pełni będą mogły sprostać wzrastającym potrzebom kraju w dziedzinie przywozu jak też i wywozu morskiego.

Odbudowuje się rybołówstwo morskie. Wznowił i poszerza swą działalność Morski Instytut Rybacki.

Powstało Zjednoczenie Stoczni Polskich, przedsiębiorstwo, obejmujące swoim zakresem działania wszystkie stocznie na wybrzeżu polskim.

Odbudowę miast portowych prowadzi Gdańska Dyrekcja Odbudowy.

Min. Kwiatkowski zwrócił uwagę na wybrzeże zachodnio-pomorskie i port Szczecin. Minister podkreślił konieczność szybkiego przejścia portu szczecińskiego przez władze polskie, co w znacznym stopniu wzmocze nasz eksport węgla. Poza tym w Szczecinie będzie zmagazynowane 160.000 ton paliwa płynnego, które przyjdzie w ramach dostaw UNRRA i będzie przeznaczone do wiosennej akcji siewnej na ziemiach odzyskanych.

Trzeba też w porcie Szczecińskim przygotować elewatory zbożowe do przejścia ziarna siewnego, które również przyjdzie z zagranicy.

### Morskie transporty repatriantów z Niemiec.

Polska misja repatriacyjna w Berlinie skieruje w mies. styczniu transporty repatriantów z brytyjskiej strefy

okupacyjnej drogą morską do Szczecina. Władze radzieckie, zarządzające portem szczecińskim oddały do dyspozycji władz polskich część nadbrzeża portowego jako przystań dla statków.

Codziennie przybywać będą dwa statki z Lubeki, które w drodze powrotnej będą zabierać Niemców ze Szczecina do bryt. strefy okupacyjnej.

### Zjednoczenie Stoczni Polskich.

Instytucja ta istnieje od dn. 1 sierpnia ub. roku; skupia ona w sobie całość zagadnień, wchodzących w zakres budownictwa okrętowego. Jej kapitał zakładowy stanowią przejęte na polskim wybrzeżu stocznie, znajdujące się niejednokrotnie w stanie całkowitego zniszczenia.

Odbudowane stocznie przyjmują do remontu statki i holowniki oraz małe jednostki rybackie do budowy. W ciągu bież. roku niektóre stocznie przystosują się do budowy kadłubów większych jednostek marynarki handlowej, a w okresie późniejszym do budowy maszyn okrętowych.

Dotychczas podjęto naprawę 2 doków i przystąpiono do remontu następnych dwóch. Uruchomiono 2 siłownie, a trzecia jest w trakcie odbudowy. Naprawiono 12 dźwigów i 2 suwnie oraz wyreperowano 320 obrabiarzek. Stocznia nr. 1 (dawna Gdańska) uruchomiła 3 piece hutnicze. Stocznia nr. 3 (dawna fabryka wagonów w Gdańsku) zawarła umowę na remont 300 wagonów towarowych, zobowiązując się odremontować 50 wagonów miesięcznie. Stocznia w Elblągu uruchomiła oddział maszyn parowych.

Zjednoczenie Stoczni Polskich zawarło umowę z Towarzystwem okrętowym „Gdynia—Ameryka, Linie Żeglugowe“ na remont wszystkich statków tego towarzystwa oraz z dowództwem marynarki wojennej na remont 3 łodzi podwodnych. Stan zatrudnienia w Z. S. P. wynosi 5.000 osób.

### Bekony duńskie do Polski.

W ramach umowy handlowej z Danią nadszedł do Gdyni transport 600.000 kg. bekonów i boczków wędzonych, zakupionych przez Rolniczą Centralę Mięsną w Warszawie. Bekony, które zmagazynowano w chłodni gdyńskiej, przeznaczone są dla ludności pracującej Łodzi i Zagłębia Węglowego.

### Polska otrzyma 60 statków gdańskich.

Na skutek starań polskiej misji morskiej w Londynie, statki, pływające dawniej pod banderą gdańską, będą traktowane przy reindykacji jako statki polskie. To postanowienie musi być jeszcze ostatecznie zatwierdzone przez Sojuszniczą Radę Kontroli Niemiec w Berlinie.

W grę wchodzi ogółem około 60 statków rzecznych i morskich o pojemności od 55 ton do 4 tys. ton.

### Sprawa portu w Szczecinie.

Delegatura Urzędu Morskiego, która od dłuższego czasu pracuje w Szczecinie, przystępuje do zorganizowania Kapitanatu Portu. Kapitanat Portu w Szczecinie jest b. potrzebny ze względu na przyjazd drogą morską repatriantów z Niemiec. W rękach polskich znajduje się obecnie 800 m. nadbrzeża morskiego.

W sprawie przejścia portu szczecińskiego toczą się rozmowy z władzami radzieckimi. Przez port szczeciński Zw. Radziecki przewozi materiały, wchodzące w skład odszkodowania wojennego.

### Połówki morskie w listopadzie ub. r.

W listopadzie ub. r. złowiono ogółem przeszło 600.000 kg. ryb, w czym ok. 500 tys. kg. dorszy. Z innych rodza-

jów ryb złowiono w Zalewie Wiślanym 113.000 kg. fląder oraz pewną ilość leszczy.

Połów łososi w odległości 30 km. od półwyspu helńskiego trwa w dalszym ciągu.

Ogólna wartość połowów listopadowych wynosi ok. 16 mil. zł., z czego na rybaków gdyńskich przypada 9.490.000 zł., gdańskich — 3.720.000 zł., derłowskich — 2.695.000 zł. oraz Zalewu Wiślanego 42.000 zł.

#### Zjazd Dziennikarzy w Gdańsku.

W połowie grudnia ub. roku obradował w Warszawie a potem w Gdańsku Ogólnopolski Zjazd Dziennikarzy.

Zjazd powitał wicewojewoda Gadomski oraz przedstawiciele Wojewódzkiej i Miejskiej Rady Narodowej. W przemówieniach powitalnych podkreślano zasadnicze znaczenie Polski jako państwa morskiego, którego wielkość musi się ugruntować przez objęcie w wieczyste posiadanie wybrzeża Bałtyku i stworzenie floty w odbudowanych i zagospodarowanych portach.

Uczestnicy Zjazdu zwiedzili porty w Gdańsku i Gdyni, gdzie wzięli udział w uroczystym odsłonięciu płaskorzeźby pamiątkowej ku czci twórcy „Wiatru od morza“, St. Żeromskiego, w sali posiedzeń Miejskiej Rady Narodowej w Gdyni. Płaskorzeźba ta, która była umieszczona na domku Żeromskiego w Gdyni, została uratowana przed zniszczeniem od Niemców przez polskich robotników stoczni gdyńskiej i przechowana w bezpiecznym miejscu.

Na zakończenie Zjazdu w Gdańsku przemówił przewodniczący red. Dłuski. Między innymi wypowiedział on te słowa: „Wolne Miasto Gdańsk nie istniało. Gdańsk jest dzisiaj Wolnym Miastem, gdyż rządzą tu i mieszkają wolni Polacy“.

Zjazd uchwalił deklarację następującej treści:

„Pierwszy w odrodzonej Polsce Zjazd Dziennikarzy, w wykonaniu uchwały ostatniego przed wojną zjazdu dziennikarzy w Gdyni (maj 1939 r.), obradując w Wyzwolonym Polskim Gdańsku na specjalnym posiedzeniu w dniu 17 grudnia 1945 r., stwierdza, co następuje:

1) Wybrzeże nasze z prastarym swym portem Gdańskim było, jest i będzie zespolone po wszystkie czasy z Rzeczypospolitą Polską.

2) Dziennikarze polscy uznają za fakt oczywisty, niepodlegający jakimkolwiek wątpliwościom, że Gdańsk i całe wybrzeże polskie stanowią nieodłączną część Rzeczypospolitej Polskiej.

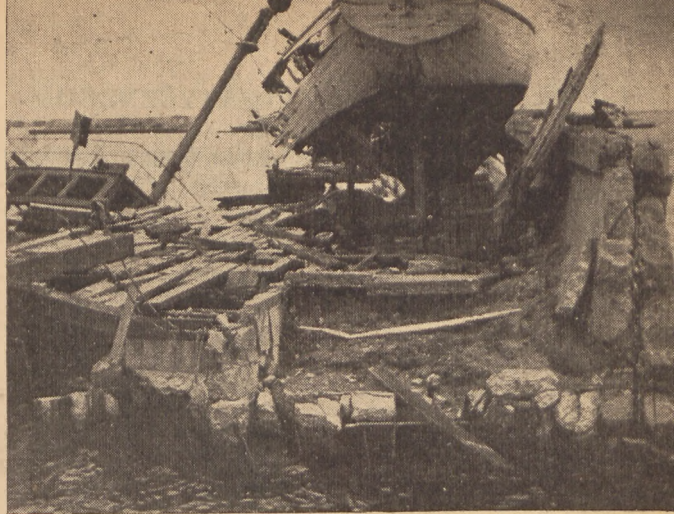
3) Dziennikarze polscy nie zapomną nigdy, że odzyskanie prastarego portu Gdańska wraz z całym wybrzeżem i prastarymi polskimi ziemiami nadbałtyckimi aż po Odrę — Naród Polski zawdzięcza bohaterstwu żołnierza polskiego, walczącego w bratnim sojuszu z żołnierzem radzieckim oraz realnej myśli demokratycznej, która doprowadziła do zespolenia wszystkich sił społecznych u boku Krajowej Rady Narodowej i Rządu Jedności Narodowej.

4) Dziennikarstwo polskie ślubuje dążyć wytrwale do upowszechnienia w najszerszych warstwach społeczeństwa świadomości, iż siła i wielkość Polski leży w najściślejszym związku z morzem.

5) Dziennikarze polscy według swej najlepszej woli i umiejętności dążyć będą do zespolenia wysiłków całego narodu dla najszybszej odbudowy portu i polskiego wybrzeża“.

Łuszcarnia ryżu w Gdyni.

W Gdyni została uruchomiona łuszcarnia ryżu, podlegająca Zjednoczeniu Przedsiębiorstw Portowych. W uroczystości uruchomienia łuszcarni wziął udział inż.



Niszczycielska pasja Niemców nie szczędziła i sprzętu jachtowego morskiego — przeważna część jachtów na naszym wybrzeżu znajduje się w takim stanie.

E. Kwiatkowski, Delegat Rządu dla Spraw Wybrzeża, oraz przedstawiciele władz gospodarczych.

Niemcy zostawili łuszcarnię gdyńską w opłakanym stanie. Obecnie nie można użyć łuszcarni do jej właściwego przeznaczenia, wobec czego przystosowano narazie jej produkcję do przemiału zboża na mąkę i kaszę.

Gdyńska łuszcarnia zatrudniała przed wojną ok. 200 pracowników, obecnie 70. Przeciętą produkcją dzienną wynosi ok. 15 ton przemiału żyta i około 25 ton jęczmienia.

Na razie łuszcarnia będzie służyć potrzebom aprowizacyjnym wybrzeża jako jeden z największych młynów elektrycznych w kraju.

#### Szkoła Żeglugi Śródlądowej.

W Warszawie została otwarta Szkoła Żeglugi Śródlądowej, która ma za cel szkolenie przyszłych kapitanów, szyprów i mechaników na statkach i barkach rzecznych oraz podmajstrzych przy budowlach wodnych. Kurs szkolenia trwa 2 lata, z których 1-szy poświęcony jest nauce teoretycznej a 2-gi praktyce na statkach, barkach i w warsztatach oraz przy robotach regulacyjnych.

\* \* \*

Dział wydawnictw Ligi Morskiej, przystępując do wydania słownika

„Nazwy polskie na mapach świata“, zwraca się z apelem do obywateli w kraju i zagranicą, mających jakiegokolwiek materiały w tym względzie, o nadsyłanie ich do Działu Prasowego Ligi.

Notatki z podaniem źródła skąd nazwę zaczerpnęto i nazwiska nadsyłającego, będą zamieszczane w „Morzu“ i honorowane.

\* \* \*

Z inicjatywy redakcji „Morza“ powstał przy Lidze Morskiej Komitet Biblioteczny, którego celem jest rekonstrukcja i jak najpełniejszy rozwój zdezastrowanej w czasie wojny Biblioteki Ligi.

Prócz zakupów i wymiany, Biblioteka powiększać się będzie również drogą darów. Komitet apeluje do sympatyków Ligi, mających niepotrzebne sobie książki treści morskiej o nadsyłanie ich do Biblioteki pod adresem: Warszawa, Widok 10, Liga Morska.

Komitet ma zamiar zorganizować również Archiwum Fotograficzne, z którego korzystać będą mogli przedstawiciele prasy, prelegenci, pisarze i szerokie koła społeczeństwa. W skład Komitetu wchodzi przedstawiciele Zarządu Głównego i Redakcji.

## Z DZIENNIKA DYPLMATYCZNEGO FUGGERA

W wydanym przed kilkudziesięciu laty w Londynie dzienniku Fuggera znajdujemy szereg informacji, dotyczących Polski. I tak na stronie 357 jest następująca notatka:

**„Gdańsk wciąż stara się handlować z Hiszpanią“.**  
Warszawa, Polska, 3 maja 1589 r.

Dotarły tutaj wieści, że królowa Anglii pisała znów do władz gdańskich, ostrzegając przed wysyłaniem okrętów do Hiszpanii. Królowa nie bierze odpowiedzialności za szkody, które stąd dla nich wynikną. Mimo to Gdańszczanie przygotowują 10 okrętów z różnymi towarami, aby je wysłać do Lizbony. Niech Bóg ich strzeże od szkody, gdyż w zeszłym roku 7 dobrze wyładowanych okrętów, płynących z Hiszpanii do Gdańska, zaginęło koło brzegów Anglii“.

W innym miejscu, pod tytułem:

**„Okręty gdańskie na wojnę polsko-szwedzką“.**  
pisze Fugger:

Antwerpia, 5 maja 1598 r.

Słyszymy z Amsterdamu, że kilka okrętów przybyło z Gdańska, donosząc, iż wszystkie okręty w Gdańsku zostały zatrzymane. Wydaje się, że będą one użyte do wojny przeciwko Szwecji.

Ostatnia wreszcie notatka, interesująca czytelnika polskiego brzmi:

**„Jan Kazimierz w Londynie“.**  
Londyn 31.I.1579.

Dwudziestego czwartego tego miesiąca książę Jan Kazimierz przybył do Anglii i osiągnął Londyn tej samej nocy. Królowa wydała rozkazy, ażeby większe honory były okazane Jego Łaskawości, aniżeli jakiemukolwiek innemu obcemu księciu przez wiele lat. Następnego dnia, dwudziestego piątego tego miesiąca, Jego Łaskawość uzyskała audiencję u Jej Majestatu. **Nauticus.**

## Nowe wydawnictwa

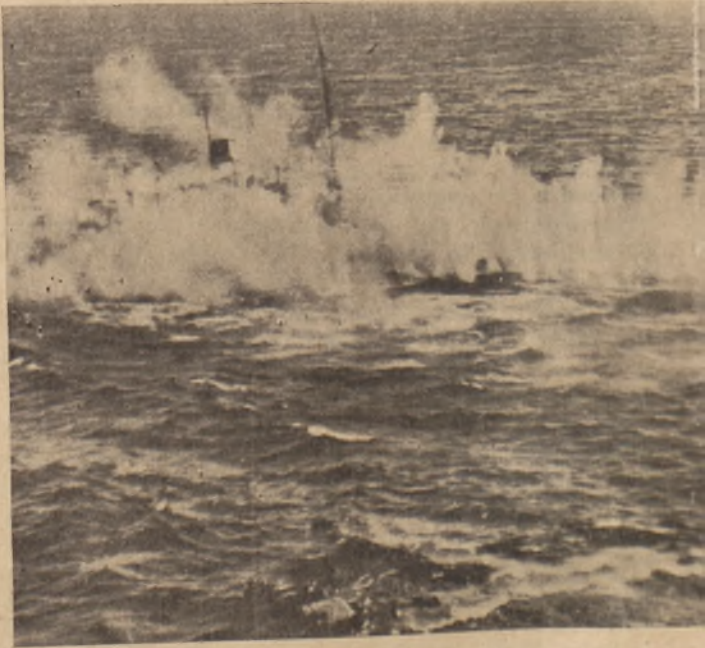
Nakładem Biblioteki Społeczno-Naukowej ukazał się reportaż Wandy Melcer pod tytułem „Wyprawa na odzyskane ziemie“. Broszura ta interesuje nas z tego względu, że większa część „wyprawy“ szła brzegiem morza. Podczas kiedy nasze pisma codzienne podawały fragmentarycznie obszerne opisy ziem odzyskanych, jedyna to zapewne praca, podająca całością, gdyż droga gromadki dziennikarzy i artystów tak była obmyślana, żeby właśnie całość tych ziem ogarnąć.

Autorka zwraca się do pracowników naszych wód: „I do ciebie mówię, rybaku, osiedlij się tu, choćby w tym małym domku nad jeziorem, gdzie czerwona dachówka tak pięknie harmonizuje z liściem drzew. Idź z wędką, węcierzem, naszykuj mocną sieć. Patrz, jak ciągną szczupaki, ostrożnie korsarze tych wód. Nałów sandacza, leszczów, sumów, linów, węgorzy, okoni, łososiów i jak tam się one jeszcze nazywają. Pomyśl, w jaki by sposób nasolić, nawędzić czy w świeżym stanie przywieźć to bogactwo nam, którzy tak rzadko jemy ryby!“ I dalej: „A oto i Elbląg. Elbląg był kiedyś portem dalekomorskim, ale z biegiem czasu — było to bowiem w XVI stuleciu — zatoka zamulała się coraz bardziej, i dzisiaj to tylko port rybacki“.

Wspaniały „Rokossowski bój“ na Helu pobudza wyobraźnię: „Nad olbrzymimi drzewami, połamanymi na drzazgi huraganowym ogniem, nad obnażonym i zrytym szkieletem ziemi, nad przepaściami i lejami od bomb i szrapneli unosi się tchnienie epepei. W wykrotach leżą jeszcze trupy. Na szkieletach drzew siedzą obżarte ścierwem wrony. Wszystko tu jest jeszcze akcją, dynamiką, walką“.



Jeden z kontrtorpedowców niemieckich blokujących Anglię trafio



Z walk na kanale. Trawlery niemieckie toną koło wysp fryzjski



I wreszcie Szczecin: „Ten wieczór... ma wydźwięk dramatu. Po ciemnym niebie przelatują ciężkie i wielkie chmury, na horyzoncie błyska się. Na każdym piętrze tarasów akcja odrębna i wyraźna oddzielona, jak niebo i piekło“. „A jeżeli mowa o ludziach tu spotkanych, przypomina mi się jeszcze jeden, na którego trafiłam w jednej z miejscowości nadmorskich. Ten umiał z prostotą mówić o rzeczach wielkich. Powiedział tak: byłem wierny przysiędze, nie dałem się odepchnąć od morza. Tyle tylko, że kiedy musiałem uciekać z Gdańska, przenieśliem się do Gdyni“.

Poetyckie opisy książeczki sprawiają, że jej aktualność się nie przedawniła.

(blok)

\* \* \*

Nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego ukazała się broszura Wacława Rogowicza „Topór faszyzmu nad głową Europy“. Nakładem Wydawnictwa Literackiego — „Z pamiętnika wojennego“ Józefa Wasowskiego. Nakładem Państwowego Wydawnictwa Literatury Politycznej — zbiór dokumentów „Powstanie w ghetcie warszawskim 1943 r.“.

## Najgorsze wiersze

Trudno żądać, żeby nas zachwycaly wiersze pana B. B. z Lublina:

Na chłodnym morzu zdrętwiali  
z towarzyszącym księżycem srebrzystym  
płyną rybacy śmiały  
na swym żaglowcu bystrym.  
Tęsknota, pragnienie ich pali,  
borykają się z żywiołem falistym (blachą, tekturą?).  
Żaden się z nich nie pożali  
wracając z obliczem świetlistym.

Takie rymy nazywają się częstochowskie, pożał się, Boże!

Albo taki wierszyk innego znowu autora:

Składają swe na krótką noc  
skrzydła zmęczone mewy,  
meduzy szepczą: dobranoc,  
tuląc się w morskie krzewy.  
I małe rybki w cichym śnie  
w powiciu swych oskrzeli...

Oskrzela, to nie to samo, co skrzela, niech pani spyta swego lekarza. Nigdy też nie słyszeliśmy, żeby się ktoś owijał w swoje oskrzela, nawet będąc małą rybką, zdaje się, że to rzecz nie do przeprowadzenia. Meduzy nie mówią dobranoc w myśl zasady: dzieci i ryby (ani ich krewni) głosu nie mają.

A to przeczytaliśmy w przerażeniu:

Nad jego (morza) szałem świetlna antena  
wpięta w bezmiarów senne przestrzenie  
odbiera fale, którymi hiena  
mórz szlocha — złota syrena.  
Szlocha i śpiewa. Do srebrnych mroczy  
wód — fosforyczne zlewa zielenie (a to bestia hiena!)  
i śmiejąc dziko (mówi się śmiać a nie śmiejąc) —  
w złoto warkoczy

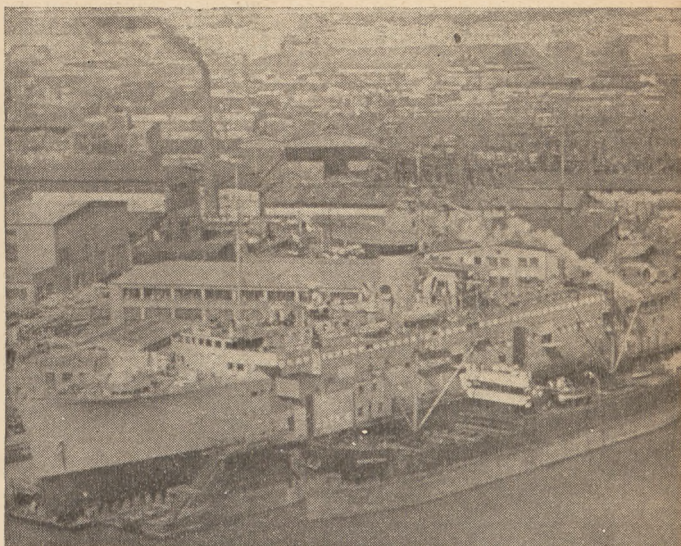
meduzy wplata oczy.

Głównóg z rąk swych, nóg składa wieńce  
u stóp jej... i t. d. i t. d.

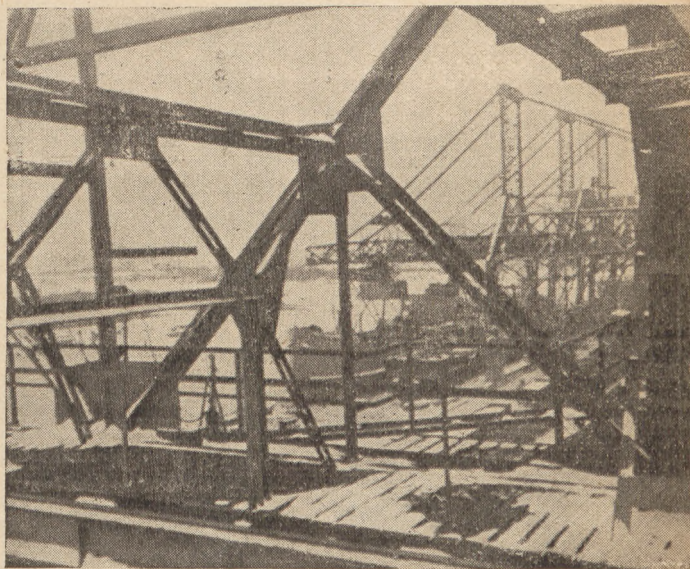
Droga pani Lesławo, autorko morza i ziemi! Gdzie meduza ma oczy? Co głównóg robi z głową, składając wieńce z rąk i nóg? Co robi z głową autorka, składając wieńce z rąk i nóg głównoga?

(blok)

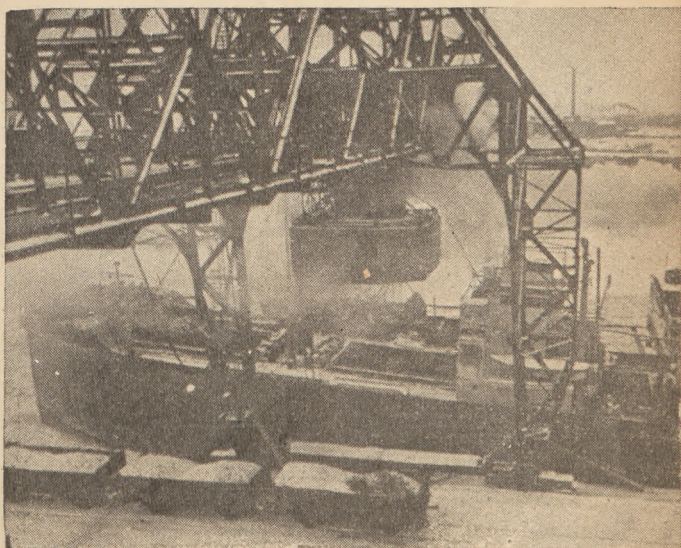
## Kronika fotograficzna



Tereny stoczni w Szczecinie.



Nowoczesne dźwigi w Szczecinie.



Takimi dźwigami przeladowujemy nasz węgiel z wagonów na statki.

# MORZE

IESIĘCZNIK  
LIGI MORSKIEJ  
DAKCJA I ADMINISTRACJA  
WARSZAWA  
L. WIDOK 10

Wydawca: Biuro Zarz. Główn. L. M.  
Warszawa, Widok 10. T. 86.210.

Redaktor naczelny Wanda Melcer  
przy współpracy Kolegium.  
Rys. i układ graficzny W. Siwierski.  
Konto P. K. O. I 1020.

## TREŚĆ

o nowym koncepcjom polityki zagranicznej — Wa-  
ław Słabczyński.

o stoczni — Wanda Melcer.

o wycieku rybny — Mgr. Ludwik Milanowski.

o rybołówstwie południowych — Dr. Aleksander Lech  
Godlewski.

o Odysei XII — Homer w przekładzie St.  
Mleccki

o Kapsle.

o Holender — Artur Maria Swinarski.

o głębin — Dr. Wanda Szczawińska.

o tonika.

o dziennika Fuggera.

o wydawnictwa.

o wiersze o morzu.

## DO CZŁONKÓW LIGI MORSKIEJ

Przed wojną rzeczywici członkowie Ligi Morskiej  
płacali 1 złoty składki i otrzymywali numer „Mo-  
a“, którego cena nominalna wynosiła również zło-  
wkę. Teraz, niestety, sytuacja uległa zmianie. Skład-  
ki członkowska jest tak niska, że nie osiąga kosztu  
łasnego numeru, którego cena nominalna przekra-  
a w dwójnasób wysokość składki. Ponieważ jednak  
ga pragnęłaby ułatwić członkom korzystanie  
pism, kwestia składek zostanie w najbliższym czasie  
k uregulowana, żeby każdy z członków mógł, jak da-  
niej, otrzymywać „Morze“. Tymczasem członkowie  
gi mogą otrzymywać wydawnictwa w Okręgach ze  
acznym rabatem, mianowicie „Morze“ kosztuje o-  
enie 10 złotych, dla członków 7 złotych, a „Młodzież  
orska“, która kosztuje 6 złotych, dla członków bę-  
nie kosztować tylko 4 złote.

## CZYTAJCIE I PRENUMERUJCIE WYDAWNICTWA LIGI MORSKIEJ!

Wszyscy, którzy zgłaszają zbiorowe prenumeraty  
Morza“, czy „Młodzieży morskiej“ bezpośrednio  
administracji Ligi, Warszawa, Widok 10, otrzymają  
zy 5 prenumeratach 10%, a przy 10 prenumeratach  
% zniżki od ceny sprzedażnej.



Ogólny widok Szczecina.



Fragment portu w Szczecinie.

